

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXIV Nr 12 (423)

Grudzień 2009



Święta Bożego Narodzenia – czyli co?

Najnowszy polski przekład Pisma Świętego

Burzliwe dzieje „Pana Tadeusza”

Jego Eminencja Ksiądz Henryk Kardynał Gulbinowicz doktorem honoris causa wrocławskiej Akademii Medycznej

W dniu Święta Nauki Wrocławskiej Akademia Medyczna we Wrocławiu uhonorowała Jego Eminencję Księdza Henryka Kardynała Gulbinowicza doktorem honoris causa. Uroczystość zorganizowana 17 listopada 2009 roku w Auli Leopoldyńskiej połączona była z rozpoczęciem uroczystych obchodów 60-lecia Akademii Medycznej, 65-lecia Nauczania Medycyny w Powojennym Wrocławiu oraz 200-lecia Medycyny Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Uroczystość w Auli Leopoldyńskiej zgromadziła wielu szacownych gości z metropolitą wrocławskim arcybiskupem Marianem Gołębiewskim na czele. Wśród świadków tego wydarzenia byli też m.in. przedstawiciele duchowieństwa: arcybiskup Leszek Sławoj Głódź, biskup Ignacy Dec, biskup Edward Janiak, przedstawiciele władz wojewódzkich i samorządowych, rektorzy wrocławskich uczelni, doktorzy honoris causa Akademii Medycznej, którzy otrzymali ten tytuł w latach

wcześniejszych oraz oczywiście, władze wrocławskiej Akademii Medycznej i przedstawiciele dolnośląskiej służby zdrowia.

Jego Magnificencja Rektor AM prof. dr hab. Ryszard Andrzejak w swoim wystąpieniu przypomniał liczne zasługi Księdza Henryka Kardynała Gulbinowicza nie tylko dla Akademii Medycznej i całej dolnośląskiej służby zdrowia, ale też wrocławskiego środowiska akademickiego. Prof. Ryszard Andrzejak wspominał m.in. czasy stanu wojennego, kiedy to Kardynał Gulbinowicz organizował zagraniczną pomoc medyczną dla szpitali oraz lekarstwa, których wtedy powszechnie brakowało. Rektor nie pominął też późniejszej aktywności Księdza Kardynała w pozyskiwaniu od sponsorów nowoczesnego sprzętu i aparatury dla wrocławskich szpitali, m.in. w finansowaniu mammografu czy też aktywności Jego Eminencji w powstanie i budowę Ośrodka Alzheimerowskiego w Ścinawie. To właśnie z inicjatywy Kardynała Henryka Gulbinowicza pieniądze, które trafiły na tace w jedną z niedziel, w całości zostały przekazane na budowę Ośrodka Chorób Otepiennych w Ścinawie.

Niezwyczajnie miłym akcentem uroczystości było też odczytanie przez Rektora Akademii Medycznej we Wrocławiu listu gratulacyjnego jako Prezydent RP Lech Kaczyński skierował zarówno do władz AM, jak i uhonorowanego tytułem doktora *honoris causa* Księdza Henryka Kardynała Gulbinowicza, gratulując mu tego wyróżnienia.

Życiorys i zasługi Jego Eminencji Kardynała Gulbinowicza dla wrocławskiej Akademii Medycznej przedstawiła wszystkim zebranym na uroczystości Dziekan Wydziału Lekarskiego dr hab. Jolanta Antonowicz-Juchniewicz, prof. nadzw. To właśnie na wniosek Rady Wy-

działu Lekarskiego Senat Akademii Medycznej podjął 29 czerwca 2009 roku uchwałę o nadaniu tytułu doktora *honoris causa* Kardynałowi Henrykowi Gulbinowiczowi, który już od ponad 30 lat związany jest z Wrocławiem. Następnie promotor doktoratu, prof. dr hab. Juliusz Jakubaszko wygłosił po łacinie laudację i wręczył Kardynałowi Gulbinowiczowi dyplom, zaś Rektor Ryszard Andrzejak odznaczył Kardynała Medalem Akademii Medycznej.

W wykładzie wygłoszonym przez nowego doktora *honoris causa* Akademii Medycznej, Ksiądz Henryk Kardynał Gulbinowicz mówił o trzech wybitnych uczonych i lekarzach, którzy w przeszłości związani byli z Polską, Dolnym Śląskiem i Wrocławiem, a ich dokonania miały olbrzymi wpływ na rozwój nauk medycznych: Witelonie, Mikołaju Koperniku i Janie Schefflerze zwanym Aniołem Ślązakiem. W podziękowaniu za nadanie tytułu doktora *honoris causa* Jego Eminencja Ksiądz Henryk Kardynał Gulbinowicz podarował wrocławskiej Akademii Medycznej portret Ludwika Hirszfelda – światowej sławy uczonego, twórcę oznaczeń grup krwi, odkrywcę prawa dziedziczenia grup krwi i konfliktu serologicznego, który był też pierwszym Dziekanem Wydziału Lekarskiego w powojennym Wrocławiu. Na zakończenie uroczystości Chór kameralny Akademii Medycznej wykonał specjalnie dla Kardynała Gulbinowicza utwór Zdenka Lukasa *Pater Noster*.





Boże Narodzenie

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIV Nr 12 (423)
Grudzień 2009

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Święta Bożego Narodzenia, czyli co?
Justyna Serafin
- 3 Adwent to dobry czas
ks. Kacper Radzki
- 4 Najnowszy polski przekład Pisma Świętego
– w pierwszą rocznicę ukazania się
ks. Ryszard Zawadzki
- 6 „Pan Tadeusz” – burzliwe dzieje rękopisu
Barbara Lekarczyk-Cisek
- 10 Wsłuchiwać się w Słowo i modlitwę
kard. Zenon Grocholewski
- 12 „Do duszy spływa spokój” – z dziejów pewnej szkoły
Anna Sutowicz
- 15 Dyskutowali o ciele
Adam Kwaśniewski
- 16 Portret kardynała
Władysław Kalitýński
- 17 Święta Renifera?
Krzysztof Bramorski
- 18 Galerianki
Marta Nowakowska
- 20 Co różni rodzinę chrześcijańską od innych rodzin?
Z ks. Stanisławem Paszkowskim rozmawia Bożena Rojek
- 21 Okruszek
- 24 Krzyżówka
- okł. II Jego Eminencja Ksiądz Henryk Kardynał Gulbinowicz
doktorem honoris causa wrocławskiej Akademii
Medycznej
Arkadiusz Förster
- okł. III O. Stanisław Golec odszedł do Domu Ojca
Marek Zygmunt



*Błogostawionych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego Nowego Roku
wszystkim Czytelnikom
Nowego Życia*

życzą Redakcja

„Coraz bliżej Święta, coraz bliżej Święta (...). Święty Mikołaj przybywa by spełnić twe wszystkie cudowne sny...” Tę reklamę znają wszyscy. Zaraz po Wszystkich Świętych pojawia się na wszystkich kanałach i obwieszcza nam w listopadzie, że już są święta. Nie tylko w telewizji święta zaczynają się w listopadzie, także w sklepach coraz częściej pojawiają się mikołaje, ozdoby świąteczne i ogłoszenia zachęcające do świątecznych zakupów. Wszyscy się denerwują, że nawet nie zdążyli dobrze się zastanowić nad śmiercią i przemijaniem a tu zewsząd bije świąteczna radość.

Święta Bożego Narodzenia

JUSTYNA SERAFIN

Kupuj tylko u nas!

Co roku, w każdej gazecie i telewizji roi się od artykułów na temat Bożego Narodzenia. Radzą nam jak się ubierać w tym czasie, co ugotować, jak udekorować dom, co kupić bliskim pod choinkę. Specjaliści szacują przed świętami, ile wydamy na zakupy. Wszędzie podkreśla się konsumpcyjny charakter. Po świętach ci sami specjaliści podają konkretne sumy, wtedy i my zaczynamy się zastanawiać, ile wydaliśmy w te święta. Chwila refleksji przychodzi, że może przesadziliśmy, jednak w kolejnym roku wszystko się powtarza.

Przygotowanie do świąt zaczynamy od Adwentu. Piękne nabożeństwo, roraty, o poranku odbywa się w niewielu Kościołach, jednak po zmroku wiele dzieci zmierza na Mszę z lampionami. Współcześnie nasze celebrowanie Adwentu zmienia się coraz bardziej. Coraz częściej kupujemy dzieciom adwentowe kalendarze. Dzieci codziennie otwierają kolejne okienko, zjadają czekoladkę i zbliżają się do świąt. Dorośli wieszają adwentowe wieńce na drzwiach swoich domów. I w ten sposób oczekiwanie na przyście Zbawiciela zmienia się w oczekiwanie na przyście Mikołaja, na prezenty, pyszne potrawy, miłą atmosferę w tracie kilku wolnych dni.

Tracimy cenny czas Adwentu na fizyczne przygotowywanie się do Bożego Narodzenia. Co roku obiecujemy sobie, że będziemy chodzić na roraty, pójdziemy na rekolekcje, do spowiedzi, a potem wychodzi jak zwykle. Szał zakupów i porządków tak nas pochłania, że zapominamy o najważniejszym.

Imprezka u czerwonego krasnala

Dla zwykłych ludzi świąteczna zawierucha zaczyna się od 6 grudnia. Wtedy też rozpoczyna się bieganie za mikołajkowymi prezentami, rodzice zabierają swoje pociechy na spotkania ze „Świętymi Mikołajami”, a te z nadzieją oczekują poranka, by pod swymi poduszkami odnaleźć prezenty. Już niewiele osób pamięta o Świętym Mikołaju, istniejącym naprawdę biskupie Miry. Wszyscy znamy Mikołaja z białą brodą, czerwonym wdziankiem, mieszkającego w Laponii i poruszającego się po świecie zaprzęgiem reniferów. Taki wizerunek Mikołaja utrwaliła Coca-Cola w swoich reklamach. Dziś nikt nie wyobraża sobie

Świąt Bożego Narodzenia bez tego staruszka przynoszącego prezenty.

Wzorzec Mikołaja tak chętnie przez nas przejmowany został stworzony w celach komercyjnych, ale trudno takie rzeczy tłumaczyć dzieciom. Warto jednak opowiadać o prawdziwym Świętym, od którego zaczęła się tradycja obdarowywania się prezentami. Choć Mikołajki stały się jak najbardziej komercyjnym świętem, to jednak przy okazji

można nauczyć młodych ludzi rzeczy wartościowych. Wręczanie prezentów nie musi ograniczać się tylko do najbliższych, ale w tym dniu należy pamiętać o tych najbardziej potrzebujących, o których Święty Mikołaj zawsze pamiętał.

„Mikołajki” są dla nas takim preludem do nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. Postać Mikołaja, ozdoby świąteczne, prezenty, potrawy wigilijne, choinki – wszystko to tworzy magiczną otoczkę świąt, bez których wiele osób nie wyobraża sobie Bożego Narodzenia. Jednak dla niektórych te święta ograniczają się tylko do tego, do samej otoczki. Nikt nikomu nie zarzuca, że dokłada starań do pięknych dekoracji domu, do wymyślnych prezentów, czy potraw świą-

Fot. Krzysztof Kunert



tecznych. Wszystko to rzeczywiście ma sens, jeśli nie gubimy sensu tych świąt, jeśli pamiętamy, że całe to „zamieszanie” to ze względu na Nowonarodzonego.

Obyczaje są ważne, ale czy najważniejsze?

Pamiętam jak w dzieciństwie ostro zareagowałam na wiadomość mamy, że na kolacji wigilijnej będzie tylko osiem potraw. Wydawało mi się, że 12 potraw

czyli co?

na Wigilii jest jakimś religijnym wymogiem, nakazem wiary i że bez nich nasze Święta nie będą prawdziwe, a wręcz, że zgrzeszymy. Od tamtego czasu minęło trochę czasu i już wiem, że bez 12 potraw święta mogą być równie udane. Często jednak obserwuję ludzi, dla których wigilia na tych 12 potrawach się kończy. Dlatego tak bardzo o nie dbają, gotują zgodnie z tradycją, by choć odrobinę poczuć magię świąt.

Podobnie rzecz ma się ze śniegiem. W Polsce nikt nie wyobraża sobie świąt bez śniegu. Choć wszyscy wiedzą, że przy narodzinach Jezusa śnieg nie mógł padać, to jednak dla nas szopka musi być pokryta białym puchem, a obok niej muszą stać choinki ubrane w kolorowe bombki i migające światełka. Jakoś tak trudno nam sobie wyobrazić, że Jezus rodził się w ciepłym kraju, w którym brak choinek. Gdy śpiewamy w kolędach o marznącym Jezusie w kolebce, to od razu przychodzi nam na myśl polska śnieżna zima. Ale czy tak naprawdę jest w tym coś złego? Oczywiście, że każdy powinien znać prawdziwą historię Nowonarodzonego, jednak takie przenoszenie wydarzeń związanych z narodzeniem Chrystusa nie jest takie złe. W ten sposób przenosimy Boga w nasze środowisko. Który staje się nam, dzięki temu, jeszcze bliższy.

Święta po polsku...

Nasze tradycje Bożonarodzeniowe cieszą się ogromnym uznaniem wśród obcokrajowców. Niektórzy marzą o tym, aby spędzić tych kilka cudownych dni w naszym kraju, z naszymi świątecznymi tradycjami. Każdy z nas

myśląc o Bożym Narodzeniu wspomina Wigilię, w czasie której króluje stół wigilijny przykryty białym obrusem, opłatkowe życzenia, blask choinki, 12 postnych potraw, rodzinne śpiewanie kolęd. Następnie całą rodziną uczestniczymy w pasterce i wspólnie radujemy się z narodzenia Pana. Te tradycje właśnie stwarzają taką magiczną otoczkę, bez której teraz nie wyobrażamy sobie świętowania narodzin Jezusa. Nie możemy jednak doprowadzić do przerostu formy nad sensem tych świąt.

Wielu z nas już tak się przyzwyczyło do dekoracji świątecznych, że stały się

one częścią świętowania. Gdy widzimy te ozdoby w listopadzie, to mocno nas irytują, jednak w grudniu uwielbiamy na nie patrzeć, cieszą nas i wprowadzają w świąteczny nastrój. Czasem jednak dbałość o szczegóły tradycji, słuchanie kolęd i świętowanie Bożego Narodzenia przez cały miesiąc sprawia, że gubimy sens tych świąt. Skupiamy się na tradycji, bez której według nas nie ma prawdziwych Świąt.

Magiczna otocзка świąt to nic złego, w końcu wydarzenie, które świętujemy

Dokończenie na str. 4

OKIEM MŁODEGO KSIĘDZA

Adwent to dobry czas

To, przed czym najbardziej odczuwamy strach, to uczucie bezradności. Nic tak nie paraliżuje człowieka, jak znalezienie się w sytuacji, w której nic już nie można zrobić. W Ewangelii na niedzielę rozpoczynającą Adwent Jezus wskazuje znaki, które mogą zapowiadać koniec. Wstrząśnięte moce niebios napawają grozą – są przecież ponad człowiekiem, a ich poruszenie zapowiada zagładę ziemi.

W obliczu wstrząśniętych niebios Jezus daje słowa otuchy. Zjawiska zapowiadające koniec ziemi są jednocześnie zapowiedzią Jego nadejścia. Przybycie Zbawiciela niesie ze sobą odkupienie – uwolnienie człowieka od bezradności.

Nie tylko wstrząśnięcie niebios zapowiada Zbawiciel. Wspomina również wiele innych zjawisk, które budzą lęk, a których wiele możemy zaobserwować dziś: trzęsienia ziemi, zarazy, terroryzm, znaki na niebie. Czy to oznacza, że koniec jest już bliższy? Nie należy chyba zbyt pochopnie stawiać takiej diagnozy – można się wtedy stać jednym z tych, którzy zapowiadają „oto nadchodzi”, a przed którymi Jezus przestrzega. Bardziej należałoby dopatrywać się w nich odniesienia do siebie, własnej prze-

mijalności i niedoskonałości. Jezus wielokrotnie namawia do czujności, po to, by spotkanie z nim okazało się tym oczekiwanym, i abyśmy nie powielili postaw izraelitów, którzy „przespali” Jego przyście. Wydarzenia, które nas przerastają mają uświadomić nam potrzebę ciągłej gotowości na spotkanie z Panem, a przy okazji mają wyzwolić nas z bezradności w świetle odkupienia.

Czujność i modlitwa – to zalecenie Chrystusa w kontekście mogącego nastąpić końca. Czujność jest uczynieniem swojego życia ciągle gotowym na spotkanie ze Zbawicielem. Modlitwa to sposób wyrażenia naszej miłości do Jezusa. Czujność rodzi potrzebę modlitwy – modlitwa wzmacnia czujność.

Każdy czas jest dobry na modlitwę. Każda chwila naszego życia powinna być przeżyta na chwałę Boga – to jest najpiękniejsza modlitwa. Życie oddane Bogu to życie w czujności – gotowości na spotkanie z Nim. Niech rozpoczynający się Adwent uwrażliwi nasze życie i skieruje je bardziej ku Jezusowi. Na to, każdy czas jest dobry.

KS. KACPER RADZKI

Święta Bożego Narodzenia...

Dokończenie ze str. 3

– narodzenie Boga, są wydarzeniem, które zasługuje na wyjątkową oprawę. I wtedy właśnie ta „magia” nabiera właściwego sensu. Narodziny Boga są w naszym mniemaniu wydarzeniem „magicznym”, wyjątkowym i stąd nagromadzenie tylu obyczajów i tradycji. Chrześcijanie, chcąc podkreślić wagę tego wydarzenia, upiększali Boże Narodzenie własnymi środkami i możliwościami, a wszystko to na chwałę Nowonarodzonego.

Atmosfera to nie wszystko

W większości filmów amerykańskich, czy w mediach, Boże Narodzenie propagowane jest jako święto dobroci i miłości. Z chrześcijańskiego święta Narodzenia Pana chce się zrobić ponadreligijne święto miłości, w czasie którego wszyscy są dla siebie dobrzy, mili. Oglądając amerykańskie filmy, z których czerpiemy wzorzec, widzimy ludzkie problemy i tragedie, które w tym szczególnym czasie są rozwiązywane dzięki bezinteresownej pomocy innych; a także wielkie przemiany złych ludzi w dobrych. Wiele osób świętowanie Bożego Narodzenia ogranicza tylko do tej atmosfery dobroci, bombek, Mikołaja i choinki.

Nikommu nie trzeba tłumaczyć, że w Bożym Narodzeniu najważniejsze są narodziny Boga. I choć ogrom tradycji towarzyszący świętowaniu czasem przeszkadza w przyjęciu do naszych serc Nowonarodzonego, to jednak nie trzeba z niej rezygnować. W końcu te wszystkie obyczaje są wyrazem ogromnej radości ludzi z narodzenia Pana. Z drugiej jednak strony nie można za bardzo zachłysnąć się tą całą otoczką, by nie przegapić prawdziwej „magii” świąt – cudu narodzin Boga.

JUSTYNA SERAFIN

Najnowszy polski przekład Pisma Świętego

KS. RYSZARD ZAWADZKI

Po co jeszcze jedno tłumaczenie Pisma Świętego na język polski? Czyż nie wystarczy nam Biblia Tysiąclecia, której mamy już przecież pięć wydań (zresztą, być może już niedługo pojawi się nowe, szóste wydanie) w przeróżnych edycjach i formatach, w łącznym nakładzie ponad 7 mln egzemplarzy? Można byłoby zatem zupełnie spokojnie na niej poprzestać. Tym bardziej że zdążyliśmy się już do niej mocno przyzwyczaić, skoro od ponad czterdziestu lat na każdej Eucharystii w dni świąteczne i powszednie możemy usłyszeć czytania mszalne w jej właśnie przekładzie, przyjętym już w 1966 r. do użytku liturgicznego w naszym kraju. A gdyby nawet komuś Biblia Tysiąclecia z jakichś względów nie odpowiadała, przecież zawsze może sięgnąć w swej osobistej lekturze Pisma Świętego do szacownego tłumaczenia księdza Jakuba Wujka (1541-1597), które przez ponad 350 lat dobrze służyło kolejnym pokoleniom katolików naszego narodu.

Takie lub podobne pytania i refleksje można było usłyszeć w wielu ożywionych dyskusjach, toczonych wśród miłośników Pisma Świętego nad Odrą i Wisłą rok temu, gdy ukazał się, wydany przez Edycję Świętego Pawła, najnowszy przekład Pisma Świętego na język polski.

Na wspomniane dyskusje, w istocie swej toczone się wokół sposobu rozumienia biblijnego orędzia o *słowie Boga, które jest żywe* (1 P 1,23) i *trwa na wieki* (1 P 1,25), warto spojrzeć w świetle dwóch wydarzeń z życia Kościoła powszechnego, z którymi wydanie nowego polskiego przekładu Biblii zbiegło się – najwyraźniej opatrnościowo – w czasie. Przekład ten trafił bowiem do rąk czytelników w roku poświęconym św. Pawłowi, heroicznemu

głosicielowi słowa Bożego; mało tego: trafił dokładnie podczas trwania w Rzymie XII Zwyczajnego Zgromadzenia Synodu Biskupów nt. „Słowo Boże w życiu i misji Kościoła” (5-26.10.2008). Synod ten jako główne zadanie postawił sobie wskazanie drogi prowadzącej od natchnionych kart Biblii do spotkania z Chrystusem; spotkania, z którego rodzi się misja skierowana ku współczesnemu światu.

Dlaczego ciągle nowe przekłady Biblii?

W tak właśnie ujętą przez Synod Biskupów rolę Pisma Świętego w Kościele wpisują się wszystkie działania zmierzające do przybliżenia słowa Bożego człowiekowi XXI wieku. Jeżeli słowo to ma go prowadzić do spotkania z Chrystusem, oczywiście, musi być dla niego zrozumiałe. Musi przemawiać do niego jego własnym językiem. A przecież język ten nieustannie się zmienia, modyfikuje, dostosowuje do ciągle i coraz szybciej zmieniającego się życia. Wprawdzie, jak zapewnia nas autor natchniony: *słowo Pana trwa na wieki* (1 P 1,25), jest samo w sobie niezmiennie, lecz warunki i okoliczności jego recepcji są zawsze dynamiczne.

Dlatego wprost niezbędne jest podejmowanie w Kościele nieustannych i ciągle nowych wysiłków, zmierzających do wiernego i pięknego przełożenia orędzia słowa Bożego na możliwie najbardziej komunikatywny dla współczesnej mentalności język. Ostatnią próbę realizacji takiego właśnie celu w obszarze języka polskiego stanowi najnowsze tłumaczenie Pisma Świętego z komentarzem, wydane przed rokiem przez Edycję Świętego Pawła.

Historia przekładu

Inicjatywa dokonania nowego tłumaczenia Biblii na język polski sięga swymi początkami roku 1996. Wtedy właśnie Towarzystwo Świętego Pawła zaprosiło kilkudziesięciu biblistów i polonistów z różnych ośrodków w Polsce i poza jej granicami do dokonania przekładu ksiąg Starego i Nowego Testamentu z języków oryginalnych (hebrajski, aramejski i grecki) na język polski, a także przygotowania krótkich, praktycznych komentarzy do fragmentów (perykop), na jakie podzielono tekst natchniony. Pierwszym etapem pracy było opracowanie wstępnej wersji

– w pierwszą rocznicę ukazania się

tłumaczenia poszczególnych ksiąg biblijnych. Powstały w ten sposób roboczy wariant przekładu był następnie udoskonalany i dopracowywany przez kilkuosobowy zespół specjalistów we współpracy z tłumaczem danej księgi. Kolejny etap prac stanowiło redagowanie komentarzy i wyjaśnień odnoszących się do przetłumaczonego już tekstu biblijnego.

Dzięki temu, że prace nad Nowym Testamentem zostały ukończone o wiele wcześniej niż nad znacznie obszerniejszym Starym Testamentem, już w 2005 roku, w czterdziestą rocznicę uchwalenia na Soborze Watykańskim II Konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym *Dei verbum*, mogła trafić do rąk czytelników pierwsza część dzieła, wydana jako przekład Nowego Testamentu i Księgi Psalmów z objaśnieniami. Pozwoliło to, za sprawą licznych uwag i propozycji odbiorców, na dalsze korygowanie i udoskonalanie zarówno samego tłumaczenia, jak i komentarzy oraz wyjaśnień. Wreszcie jesienią 2008 roku, obchodzonego w Kościele powszechnym jako rok św. Pawła, po ukończeniu wszystkich prac edytorskich, ukazała się cała Biblia w najnowszym tłumaczeniu na język polski.

Zalety (i wady)

Nadrzędnym celem, jaki przyświecał tłumaczom, autorom komentarzy i wydawcom w ich 12-letniej pracy, było przygotowanie przekładu i komentarzy w takiej formie, aby treść Ksiąg świętych została wiernie oddana i wyjaśniona w poprawnym, współczesnym i komunikatywnym języku polskim.

Ku realizacji tego celu w odniesieniu do samego przekładu zmierza zwłaszcza jego szata językowa, unikająca form zawilich i archaicznych, które mogłyby utrudnić współczesnemu czytelnikowi właściwy odbiór orędzia Pisma Świętego.

Wiele zalet omawianego tłumaczenia łączy się z komentarzami i wyjaśnieniami tekstu biblijnego. Został on opatrzony rzetelnymi, profesjonalnymi wprowadzzeniami do poszczególnych ksiąg oraz do ich grup (np. Pięcioksiąg, Ewangelie, Listy św. Pawła).

Za ceną innowację należy uznać przejrzysty i dogodny dla czytelnika układ graficzny strony. Krótkie przypisy wyjaśniające zostały umieszczone na marginesach zewnętrznych, w najbliż-

szym sąsiedztwie tekstu, do którego się odnoszą, natomiast na dole strony, bezpośrednio pod tekstem biblijnym, znajdujemy praktyczny komentarz do jego poszczególnych, wyodrębnionych tytułami fragmentów. Powtórzenie tych tytułów, otwierające każdorazowy komentarz, pomaga czytelnikowi odnieść się do właściwego tekstu. Z kolei odnośniki do innych tekstów Biblii, a w obrębie Ewangelii synoptycznych (Mt, Mk, Łk) – do tzw. tekstów paralelnych, zostały umieszczone na marginesach wewnętrznych.

Zauważyć jednak należy, że, niestety, są one praktycznie niewidoczne, ponieważ margines wewnętrzny jest zbyt wąski i w rezultacie „ginie” w oprawie bardzo grubego, bo liczącego aż 2777 stron woluminu. Problem ten nie wystąpił we wspomnianym wyżej przekładzie *Nowego Testamentu i Psalmów* z 2005 r., dlatego szkoda, że wydając trzy lata później całe Pismo Święte nieco zmniejszono format i w konsekwencji nie zachowano wszystkich dobrych cech pierwszej części dzieła.



Niewątpliwie bardzo pomocne i użyteczne dla czytelnika będą umieszczone na końcu tomu dodatki: słownik z wyjaśnieniem niemal dwustu terminów biblijnych, tablice chronologiczne oraz liczne (niestety – niekolorowe) mapy. Godne odnotowania i pochwały jest także umieszczenie u dołu każdej strony, przy marginesie zewnętrznym, tytułu odpowiedniej księgi biblijnej oraz zakresu tekstu mieszczącego się na danej stronie. Informacje te bardzo ułatwiają czytelnikowi szybkie odnalezienie poszukiwanego wersetu czy fragmentu biblijnego.

Najnowszy polski przekład Pisma Świętego, wydany u początku trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa, w które wprowadził nas Jan Paweł II, prezentuje się jako godzien zaufania przewodnik na duchowym szlaku, zmierzającym od poznania słowa Bożego, odczytywanego na kartach Biblii, do odkrycia i poznania Wcielonego Słowa Bożego – Jezusa Chrystusa, do osobowego spotkania z Nim. Wszystkich wędrowców przez życie, szukających najlepszej drogi, szlak ten wiedzie poprzez znajomość Pisma ku znajomości prawdziwej tożsamości Chrystusa i życiodajnej z Nim zażyłości.

Obyśmy tylko chcieli wytrwale tym szlakiem podążać. Obyśmy także przyjęli oferowanego nam przez Towarzystwo Świętego Pawła, nowego, dobrego przewodnika, który nas tą drogą bezpiecznie i pewnie poprowadzi.

„Pan Tadeusz” – burzliwe dzieje rękopisu

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

Znajdujący się w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich rękopis „Pana Tadeusza” – choć niepozorny – budzi wzruszenie i zadumę. Wzrusza – bo to wszakże rodzaj narodowej relikwii. Prowokuje także do refleksji, i to nie tylko nad wartością słowa zapisanego ręką autora, co w dobie komputerów staje się już reliktem. Niezmiernie interesujące są także dzieje owych pożółkłych dziś kartek – niezwykle dramatyczne, bo obrazujące nie tylko historię autora, jego przyjaciół, ale w jakimś sensie także dzieje narodu.

„Zanosi się na długą chryję...”

Adam Mickiewicz pisał „Pana Tadeusza” w latach 1832-34. Początkowo zakładał, że będzie to dziełko niewielkie, rodzaj sielanki. W liście do przyjaciela Antoniego Edwarda Odyńca oznajmia w grudniu 1832 r. – *Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju „Herman i Dorothea”, już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie powstańskiej. Duch poetycki czuję w sobie. Duch poetycki nieprędko go opuścił, skoro w liście z maja 1833 r. adresowanym do poety i przyjaciela Stefana Garczyńskiego, napisze żartobliwie: – Skończyłem trzecią pieśń Pana Tadeusza. Zanosi się na długą chryję; dotąd dosyć dobrze udaje się. W lipcu zaś informuje swego brata Franciszka, że sprzedał rękopis nowego poematu za 4 tys. franków swemu wydawcy Aleksandrowi Jełowickiemu – „choć poemat był dopiero częściowo napisany”. W tym czasie Mickiewicz jedzie do Bex w Szwajcarii i opiekuje się umierającym na suchoty Garczyńskim. Nie jest to z pewnością czas sprzyjający pisaniu – *Roboty moje całkiem teraz przerwane. Łatwo zgadniesz, iż przy**

*odgłosie kaszlu i patrząc ciągle na cierpienia Stefana nie podobna myśleć o pisaniu, a nawet czytaniu – donosi w liście do Ignacego Domeyki. Po śmierci Stefana Garczyńskiego we wrześniu 1833 r. równie trudno mu było powrócić do pisania, odchorował bowiem cierpienia i śmierć przyjaciela. Wkrótce jednak wraca do pracy pisarskiej, która ma błogosławiony wpływ na jego samopoczucie. Dzieło się rozrasta i przekracza planowaną liczbę ośmiu ksiąg. Poeta podkreśla często w listach, że pisanie sprawia mu wielką przyjemność, ale budzą się też refleksje innego rodzaju – *Zdaje się, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję – pisze w lutym 1834 r. – Te tylko dzieła warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się lub mądrości nauczyć. Może bym i „Tadeusza” zaniedbał, ale już był bliski końca. Więc skończyłem wczora właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele mierności, wiele też dobrego. Co mam najlepsze, to obrazki z natury kreślone naszego kraju i naszych obyczajów domowych.**

Losy autografów

Losy części autografów „Pana Tadeusza” podzieliły historię życia ich właścicieli. Jednym ze szczęśliwców był Ignacy Domeyko, uczestnik powstania listopadowego, bliski przyjaciel Adama, pierwowzór postaci Żegoty z III części „Dziadów”, a zarazem człowiek wielce zasłużony dla... Chile. Podczas pisania epopei Mickiewicz pomieszkiwał u niego, toteż dostrzegłszy, że część autografu została przepisana „na czysto”, brudnopis „odkradł Adamowi”. Co więcej, część tej wersji brudnopisu rozdał przyjaciołom. Już wówczas bowiem kartki zapisane ręką Wieszcza stanowiły dla Polaków wartość szczególną. Domeyko wyemigrował następnie do Chile, gdzie zajmował się, z wielkim sukcesem, pracą dydaktyczną i naukową w zakresie mineralogii i geologii, a także stworzył nowoczesny uniwersytet na wzór Uniwersytetu Wileńskiego i uczelni niemieckich. I przez cały ten czas pieczołowicie przechowywał cenną część rękopisu, *nie myśląc o tym, że z nią przemie-*

rzą cały świat i że mi będzie wielką pociechą na starość – jak napisze w liście do syna Mickiewicza, Władysława. Krótco przed śmiercią, w 1884 roku, przywiózł kartki autografu do Paryża, pozwolił odpisać, sfotografować, a jedną z nich podarował Marii, córce poety.

Dopiero wiele lat po śmierci Domeyki Władysław kupił autograf od rodziny i przekazał do zbiorów Muzeum Mickiewiczowskiego. Część autografu „odkradziona” przez Domeykę została podarowana Walerianowi Chełchowskiemu – krewnemu, również emigrantowi, prawnikowi, który pracował jako drukarz, a ten przekazał go synowi poety. Autograf jednej redakcji zatrzymał także Bogdan Jański, oficjalny korektor wydania epopei. Spoczął on z czasem w archiwum zakonu, który Jański założył – a mianowicie Zmartwychwstańców w Rzymie, od których zakupiono go do Biblioteki Ordynacji Krasieńskich, gdzie spłonął w 1944 roku. Natomiast egzemplarz korektowy epopei, której adiutorem był Eustachy Januszkiewicz, został przez niego wysłany narzeczonej, a później żonie, Eugenii Larischównie. Był – *jedyny w swoim rodzaju – jak pisał w liście do niej – bo złożony z arkuszy eprewów [odbitek], na których Adam błędy druku poprawia. Ale i sam Mickiewicz – choć bardzo do rękopisu przywiązany – obdarowywał kartami autografu osoby szczególnie sercu miłe.*

W ten sposób 32. karta z zeszytu trafiła w roku 1854 do Marii Falkenhagen-Zaleskiej, córki pisarza Józefa Korzeniowskiego. W 1888 roku właścicielka ofiarowała ją Stanisławowi Tarnowskiemu, który był już wtedy posiadaczem dużej części autografu. Kolejną osobą hojnie obdarowaną autografem niekompletnej Księgi VIII była Magdalena Gołuchowska, bratanica filozofa Józefa Gołuchowskiego. Ponoć ok. 1906 r. autograf ten nabył od wiekowej już wówczas Magdaleny Adam Krasieński i ofiarował go Stanisławowi Tarnowskiemu. Spośród trzech kart Księgi XI

dwie przepisane „na czysto” ofiarował Poeta Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu – również poecie, a przede wszystkim bliskiemu druhowi. Bez większej przesady można powiedzieć, że przepadali za sobą, a ponieważ Zaleski rzadko mieszkał w Paryżu, toteż spotykali się poza nim. Kiedyś spędzili prawie cały miesiąc w Szwajcarii, ciesząc się nie tylko pięknem krajobrazu, ale też własną duchową bliskością. Z czasem ich relacje stały się trudne i pełne dramatycznych napięć, kiedy Mickiewicz zaangażował się w Kole Sprawy Bożej A. Towiańskiego. I choć później stosunki między nimi uległy poprawie, nie były już tak serdeczne jak wcześniej. Jednak Zaleski był wielkim admiratorem twórczości Adama i doceniał jej znaczenie, szczególnie podziwiał „Dziadów” cz. III i wielbił

„Pana Tadeusza”. Podarowane mu przez Mickiewicza kartki rękopisu zostały zwrócone przez jego syna Władysławowi Mickiewiczowi. Podobne koleje losu skupia inna karta Księgi XI, podarowana Stefanowi Witwickiemu, przyjacielowi i poecie. Witwicki po powstaniu listopadowym, znalazł się najpierw w Dreźnie, gdzie poznał Mickiewicza, a następnie w Paryżu, gdzie również mieszkali blisko siebie i często się widywali. Należał do grona przyjaciół, którym Mickiewicz odczytywał Pana Tadeusza, prosząc o korektę. Poeta bardzo pragnął pozyskać Witwickiego dla towianizmu, ale spowodował tylko zerwanie przyjaźni. Po Stefanie, fragment rękopisu odziedziczył jego brat Antoni, który zmarł śmiercią samobójczą, a kartkę rękopisu podarowanego ongiś Stefanowi

zakupił wraz z papierami po zmarłym przedwcześnie przyjacielu Ojca Władysław Mickiewicz.

Czy Mickiewicz sprzedawał swój rękopis „Pana Tadeusza”?

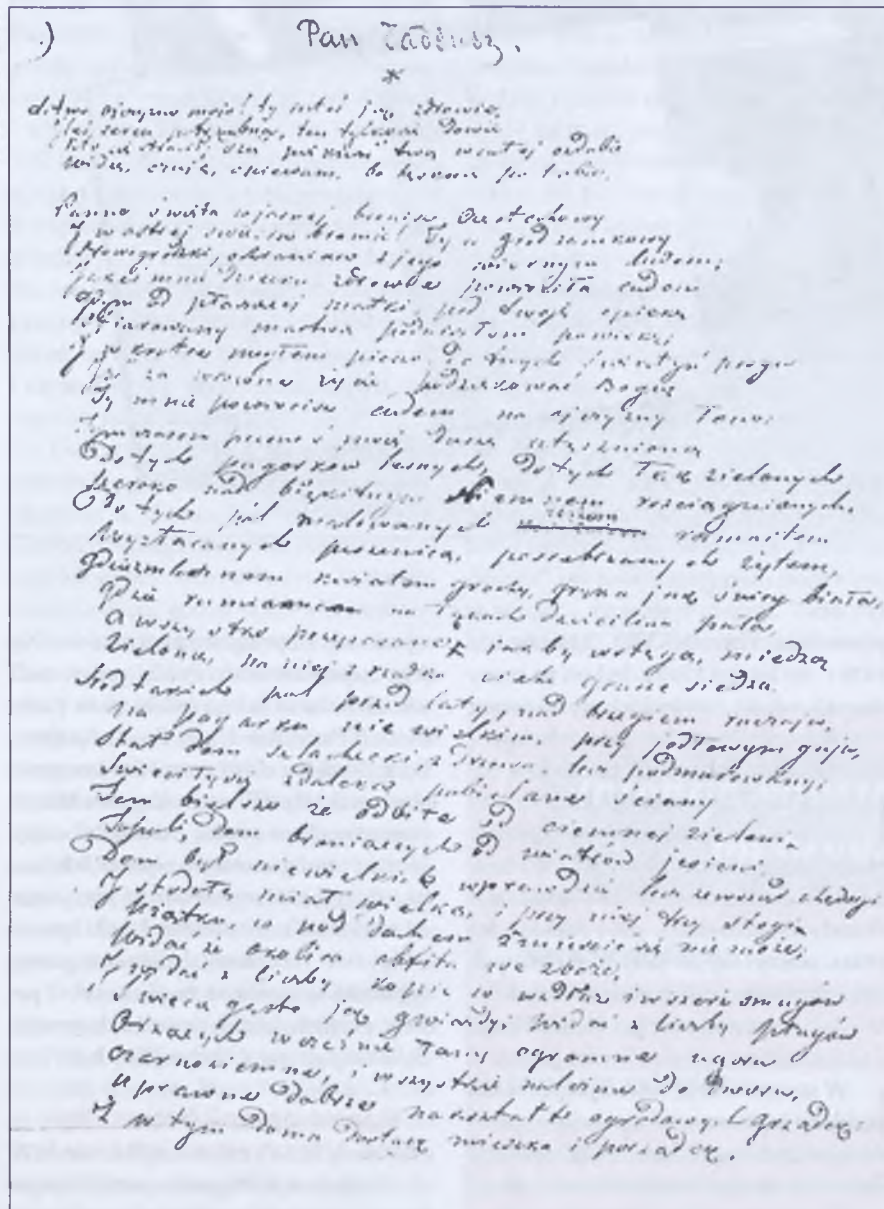
Stanisław Pigoń wspomina wprawdzie, że będąc w ciężkim położeniu, Mickiewicz sprzedał rękopis „Pana Tadeusza” hr. Annie Wąsowiczowej, jednakże zaprzecza temu Maria Dernałowicz, autorka „Kroniki życia i twórczości Adama Mickiewicza”. Na podstawie analizy korespondencji Januskiewiczza i Larischówny stwierdza mianowicie, że Wąsowiczowa była tylko inicjatorką zbiórki pieniędzy na rzecz Mickiewicza. Sprzedaż rękopisu „Pana Tadeusza” miała charakter fikcyjny, gdyż znajdował się on przez cały ten czas u Stefana Zana. Skądinąd zebrano wówczas ok. 3200 franków.

Rękopis „Pana Tadeusza” w rodzinie Tarnowskich

W roku 1871 rękopis został sprzedany przez syna poety Stanisławowi Tarnowskiemu, profesorowi i rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, historykowi literatury. Za współpracę z Komitetem Narodowym podczas Powstania Styczniowego był więziony przez władze austriackie w Ołomuńcu. Po ułaskawieniu stanął na czele krakowskich konserwatystów, tzw. stańczyków. Przez niemal czterdzieści lat kierował prestiżową Katedrą Historii Literatury Polskiej UJ i doczekał się liczного grona wybitnych polonistów, m.in. wspomnianego Stanisława Pigoń. Stanisław Tarnowski był także bibliofilem i zgromadził cenną bibliotekę. Pod jego pieczołowitą opieką rękopis zyskał ozdobną szkatułkę, w której go przechowywano. Została wykonana na zamówienie w 1873 roku przez lwowskiego artystę Józefa Brzostowskiego.

W roku 1929 Zdzisław Jan Tarnowski kupił rękopis „Pana Tadeusza” za sumę 60 tysięcy złotych od Hieronima Jana Tarnowskiego, syna Stanisława, a swego stryjecznego brata. Warto przy tym nadmienić, że manuskrypt stał się częścią wspaniałej kolekcji dzikowskiej, którą stworzył w I połowie XIX w. dziad Stanisława – Jan Feliks Tarnowski i jego żona Waleria ze Stroynowskich. Skompletowali oni nie tylko zbiory malarstwa,

Fot. Archiwum ZNIO



Inwokacja – pierwsza strona rękopisu

„Pan Tadeusz”

☞ Ciąg dalszy ze str. 9

ale przede wszystkim wspaniałą kolekcję rękopisów i księgozbiór zawierający białe kruki. Prawnukowi Jana Feliksa – Zdzisławowi proponowano w latach trzydziestych sprzedaż rękopisu „Pana Tadeusza” za ogromną sumę 100 tysięcy złotych, ale odrzucił tę propozycję będąc zdania, że skarb narodowy należy zatrzymać w rodzinie. Trzeba jednak podkreślić, że w dwudziestolecie międzywojennym zbiory Tarnowskich były traktowane jako dobro publiczne i zasilane licznymi darowiznami.

Do wybuchu II wojny światowej rękopis był przechowywany w zbiorach bibliotecznych rodziny Tarnowskich w Dzikowie (obecnie dzielnica Tarnobrzega). We wrześniu 1939 roku autograf „Pana Tadeusza” przekazał jako depozyt Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Lwowie syn Zdzisława – Artur, ostatni właściciel kolekcji dzikowskiej. Pozostałe zbiory córka Zdzisława – Róża Tarnowska kazała zamuro-

wać w piwnicach odbudowanego po pożarze zamku (ocalała po nim trzecia część biblioteki). Mimo intensywnych poszukiwań, Niemcy skarbów nie znaleźli. Wprawdzie nadszarpnęła je wilgoć, ale dzięki zabiegom konserwatorskim udało się je uratować. Po wojnie trafiły do Biblioteki Narodowej, Muzeum Narodowego w Krakowie, Ossolineum, Muzeum Zamek w Łańcucie, Biblioteki Jagiellońskiej oraz do tarnobrzesckiego Muzeum Historycznego.

Rękopis opakowany był w poduszki pokryte skórą... „Pan Tadeusz” w Ossolineum

– Rękopis przyszedł do Lwowa w bardzo ciężkim momencie, w momencie walk i ostrzeliwań, kiedy do biblioteki trafiło szereg rozmaitych przesyłek (...) – wspomina Janina

Kelles-Krauz, kierowniczka Działu Czasopism Biblioteki ZNiO. – *Między innymi przybyła i paczka dzikowska, niepozorna, rękopis opakowany był w poduszki pokryte skórą, tak że nie wiedziasto się, co się w niej znajduje.*

Kiedy wojska radzieckie zajęły Lwów, opiekę nad zbiorami powierzono Jerzemu Borejszy (właśc. Benjamin Goldberg) – polskiemu publicyście i działaczowi komunistycznemu pochodzenia żydowskiego, bratu Józefa Różańskiego,

się już we Wrocławiu Ossolineum zostało podporządkowane bezpośrednio Urzędowi Rady Ministrów, Pełnomocnikiem Rządu do Spraw Ossolineum został znowu Jerzy Borejsza. Był inicjatorem i sekretarzem generalnym Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju, który odbył się we Wrocławiu w dniach 25-28 sierpnia 1948. Borejszy zależało na podkreśleniu w ten sposób polskości dolnośląskiej stolicy i żywotności polskiej kultury, która

Fot. Archiwum ZNiO



„Pan Tadeusz”

prawnika i oficera NKWD. Od listopada 1939 r. do lutego 1940 r. był on na mocy decyzji władz sowieckich dyrektorem Ossolineum. To on był pomysłodawcą i inicjatorem lwowskich obchodów 85. rocznicy śmierci Adama Mickiewicza. 19 września 1940 r. został uroczystie przyjęty do Związku Radzieckich Pisarzy Ukrainy. Jak wynika zarówno ze wspomnień Wandy Wasilewskiej, jak i Aleksandra Wata, cieszył się on w tym okresie pełnym zaufaniem władz radzieckich. – *On to – jak wspomina Janina Kelles-Krauz – uczynił sprawę rękopisu bardzo głośną.*

W styczniu 1940 roku rękopis został poddany konserwacji i oprawiony przez Aleksandra Semkowicza. Ponadto władze sowieckie rękopis znacionalizowały i przekazały na własność Zakładowi Narodowemu. Pod koniec 1949 r., kiedy znajdujące

oparła się wojennym zniszczeniom. Na jego zaproszenie do Polski przyjechali intelektualiści z całego świata, m.in. Pablo Picasso, Paul Eluard, Max Frisch, Ilja Erenburg. Swój list do uczestników kongresu skierował Albert Einstein. Czesław Miłosz napisał o nim w swoim „Abecadle” – *Najbardziej międzynarodowy z polskich komunistów. (...) z niczego zbudował, poczynając od 1945 roku, swoje państwo książki i prasy. „Czytelnik” i inne domy wydawnicze, gazety, tygodniki, wszystko od niego zależało – posady, przyjęcie książek do druku, honoraria. Byłem w jego stajni, wszyscyśmy byli.*

Papież polonii lwowskiej – prof. Mieczysław Gębarowicz

Z całą pewnością profesorem był człowiekiem, któremu Ossolineum zawdzięcza uratowanie wielu cennych zbiorów. Ko-

rzeni jego patriotycznej postawy należy szukać w domu rodzinnym. Obaj jego bracia, Tadeusz i Stanisław, zapisali się chlubnie w walkach o niepodległość. Także Mieczysław organizował drużynę skautową w Buczaczu, a po upadku monarchii austro-węgierskiej wstąpił do wojska polskiego i bronił Lwowa w 1918 r. Miasta tego zresztą nigdy nie opuścił, do końca prowadząc działalność naukową i udostępniając polskim badaczom potrzebne materiały. Był historykiem sztuki wykładającym na Uniwersytecie Jana Kazimierza oraz na Politechnice Lwowskiej, a od 1924 r. został kierownikiem Muzeum Książąt Lubomirskich. Starał się zabezpieczyć i ochronić przed zniszczeniem zasoby Ossolineum. Najpierw działał w warunkach okupacji sowieckiej, kiedy to najpierw NKWD przeprowadziło w listopadzie 1939 r. brutalną rewizję i zarekwirowało złote i srebrne przedmioty złożone w depozycie przez polską arystokrację, a następnie w styczniu 1940 r. przejęto zbiory Ossolineum i utworzono Lwowską Filię Biblioteki AN USRR. W maju tegoż roku Muzeum Książąt Lubomirskich zostało zamknięte, a większość eksponatów rozparcelowano między lwowskie muzea. Mimo bardzo trudnej sytuacji, Mieczysław Gębarowicz czuł się w jakimś stopniu odpowiedzialny także za los pracowników Ossolineum i organizował pomoc materialną dla najbardziej potrzebujących.

Od czerwca 1941 r. trwała okupacja niemiecka, podczas której zabrano kolekcję grafik A. Dürera. We wrześniu 1941 r. kurator Andrzej Lubomirski powierzył Gębarowiczowi pieczę nad całym Zakładem Narodowym, został także mianowany przez Niemców komisarycznym zarządcą Ossolineum. Dzięki temu mógł zapewnić pracę wielu osobom, a także nadal chronić pozostałe zbiory przed dalszymi zakusami okupantów. Wiosną 1944 r., wykorzystując niemieckie polecenia okupacyjne, wraz z pracownikami ewakuował najcenniejsze zbiory rękopiśmienne, stare druki, numizmaty do Krakowa. Stamtąd Niemcy zarządzili ich wywóz do Rzeszy, transport został jednak porzucony w Adelinie na Dolnym Śląsku (obecnie Zagrodno w powiecie złotoryjskim), gdzie odnaleźli go Polacy. Wśród zbiorów znajdował się również rękopis „Pana Tadeusza”, który w 1947 r. trafił do przeniesionego do Wrocławia Ossolineum. Sam Gębarowicz nigdy Lwowa nie opuścił, a o jego szczególnej pozycji świadczyć może przydomek „Papieża Polonii lwowskiej”:

A jednak Wrocław

Antoni Knot – dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich od 1947 roku – wspomina, że w momencie odnalezienia autografu jego sytuacja prawna była dość skomplikowana, toteż nie od razu podano fakt jego odnalezienia do publicznej wiadomości – *Uzgodniliśmy, że nie podamy do publicznej wiadomości faktu odzyskania autografu aż do chwili załatwienia sprawy, gdyż już otrzymałem od dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej, Edwarda Kuntzego list, w którym domagał się on zwrotu rękopisu.*

Stało się tak dlatego, że zbiory dzikowskie zostały przyznane Bibliotece Jagiellońskiej. Prof. Knot rozpoczął starania, skutkiem których Decyzją Rady Ministrów autograf „Pana Tadeusza” został przyznany Ossolineum. Antoni Knot zaangażował się niezwykle czynnie i skutecznie w odzyskiwanie zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. W 1946 r. został pełnomocnikiem wojewody na rzecz przejęcia i umieszczenia zbiorów Ossolińskich we Wrocławiu. Wskrzesał też Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, którego został sekretarzem. Zabiegał o przeniesienie do Wrocławia Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, które wznowiło swą działalność zaraz po wojnie w Krakowie. Dokonał tego na początku 1947 r. już jako dyrektor naczelny Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. W roku 1948 z okazji 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza podjął decyzję o wydaniu kopii fototypicznej autografu „Pana Tadeusza” i w roku następnym podobiznę tę wydał – ze wstępem prof. Tadeusza Mikulskiego. Nie było to takie proste,

ponieważ wymagało zgody samego Bieruta. Knot o tę zgodę wystąpił na zebraniu Ogólnopolskiego Komitetu Obchodów Roku Mickiewiczowskiego i został poparty przez Juliana Tuwima, co ostatecznie przesądziło sprawę.

Taki skarb nie ma ceny

Sprawa rękopisu „Pana Tadeusza” ożyła 5 listopada 1999 r. Tego dnia bowiem Jan Artur Tarnowski – prawowity właściciel rękopisu – podpisał akt notarialny, na mocy którego rękopis został sprzedany miastu Wrocław, a następnie przekazany na własność Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich. Jan Tarnowski wycenił bezcenny rękopis na sumę 600 tys. dolarów, z czego miasto zapłaciło 200 tys., resztę bowiem rodzina Tarnowskich potraktowała jako darowiznę. – *Taki skarb nie ma ceny* – oświadczył w jednym z wywiadów dyrektor Ossolineum Adolf Juzwenko. – *Ani prezydent Zdrojewski, ani Rada Miejska nie mieli wątpliwości, jaką decyzję podjąć. Prezydent podkreślał, że miasto zakupiło rękopis, aby wyrazić w ten sposób wdzięczność wszystkim Kresowiakom, którzy po wojnie przyjechali do Wrocławia, odbudowali go ze zniszczeń i tworzyli zręby nowej społeczności. Dziś rękopis ma znaleźć miejsce dla siebie szczególnie godne, powstanie bowiem Dom „Pana Tadeusza” w Kamienicy pod Złotym Słońcem.* – *Chcielibyśmy – konkluduje dyrektor Juzwenko – pokazać walkę Polaków w XIX wieku o suwerenność i rolę literatury w tej walce, w której „Pan Tadeusz” odegrał jedną z najważniejszych.*

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

Intencje Apostołów Modlitwy na grudzień 2009

Intencja ogólna:

Aby dzieci były szanowane i kochane, i nigdy nie stawały się ofiarami róllicznych form wyzysku.

Intencja misyjna:

Aby w Boże Narodzenie narody ziemi uznały w Słowie Wcielonym światłość oświecającą każdego człowieka, a kraje otwały drzwi Chrystusowi, Zbawicielowi świata.

Wysłuchiwać się w Słowo i modlitwę

Tematem, który w dzisiejszej świętej liturgii wysuwa się na pierwszy plan jest Słowo Boga. W pierwszym czytaniu z Księgi Mądrości słyszymy o „wszechmocnym Słowie”, które zmienia ustalony porządek natury, aby ocalić swoich wybranych. Psalm 105 mówi o tym, że Bóg przypomniał o swym „świętym Słowie”, o obietnicy danej Abrahamowi i wyprowadził swój lud z niewoli. Aklamacja przed Ewangelią cytuje zdanie św. Pawła z 2 Tes 2,14: *Bóg wezwał was przez nasze głoszenie słowa „Ewangelii”, abyście dostąpili chwały Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ewangelia święta, którą słyszeliśmy, też mówi o słowie, lecz nie o Słowie Boga, ale o naszym słowie modlitwy skierowanej do Boga.*

Wszechmocne i życiodajne Słowo Boga

Cóż ważniejszego w życiu powołanych i tych, którzy studiują teologię od Słowa, które ich powołało, które im towarzyszy, rozpała ich serce i umysł chęcią poznawania go? W jaki sposób połączyć intelektualną pasję z miłością do Słowa? Jak poznając je dać się równocześnie jemu prowadzić? Nad tymi pytaniami zechcemy się zastanawiać, wsłuchując się w dzisiejszą liturgię Słowa oraz nauczanie Kościoła.

Księga Mądrości opowiada na nowo, po setkach lat, wyjście Izraela z niewoli egipskiej. O ile w Księdze Wyjścia Bóg posługuje się swoim Aniołem oraz samym Mojżeszem, o tyle tu wszystko dokonuje się dzięki – Słowu. Upersonifikowane Słowo posiada cechy samego Boga i działa jako jego wysłannik. Jest wszechmocne, przychodzi z królewskiej stolicy, z miejsca gdzie zamieszkuje sam Bóg, jest jak miecz w ręku Pana (Hbr 4,12), niesie jego nieodwołalny rozkaz. Przychodzi jako srogi wojownik pośród zatraconej ziemi i niesie śmierć pierworodnym Egiptu.

Równocześnie to samo Słowo, które przeciwnikom Boga niesie karę, przynosi ocalenie Izraelowi. Tak jak na początku czasów wyłoniło ono świat z chaosu, tak i teraz przekształca rzeczy w ich naturze, aby zachować od niebezpieczeństwa dzieci Boże. Suchy łąd wyłaniający się z wody, otwarta droga i zielone pole pośród głębiny przypominają nowe stworzenie. Przechodzą nimi wszyscy, których chroniła ręka Boga.



Msza św. w katedrze wrocławskiej

Słowo Boga jest skałą zbawienia dla tych, którzy zawierzają mu swoje życie i przyszłość. To ono powołuje nas do wypełnienia naszej życiowej misji. To ono chroni i prowadzi, otwiera drogę, nawet tam, gdzie wydaje się po ludzku nie ma żadnego przejścia. Ileż razy doświadczyliśmy Słowa, które przemieniło nasze życie, wyprowadziło nas z niewoli naszej ograniczoności i grzechu, otwarło nowe perspektywy, których po ludzku nawet sobie nie wyobrażaliśmy? To Słowo naszego zbawienia.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na dwie ważne cechy Słowa opisanego w Księdze Mądrości. Po pierwsze: przychodzi ono w ciszy, gdy głęboka cisza

zaległa wszystko. Wszechmocne Słowo przychodzi w ciszy świata, w ciszy naszego serca. Przeszkodzić mu może zgiełk i nasze nieuporządkowanie. Po drugie: nieba sięgało i rozchodziło się po całej ziemi. Słowo ustanawia pomost, relację pomiędzy rzeczywistością ziemską i niebieską. Dzięki niemu moc Boga zstępuje w moje ludzkie życie.

Słowa modlitwy

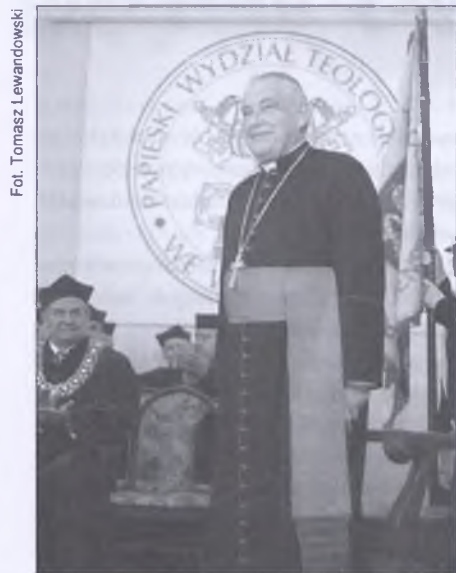
Ewangelia Łukasza podaje dziś sposób na to, jak Boskie Słowo zatrzymać na ziemi, jak sprawić, by ono działało w naszym ludzkim świecie. Narzędziem, które nam na to pozwala jest modlitwa. Jezus przykazuje swoim uczniom, aby „nieustannie się modlili i nigdy nie przestawali” lub jak mówi to oryginalny tekst grecki, „aby się nie zniechęcali”.

W przypowieści zestawieni są Bóg oraz

ludzki sędzia. Uboga wdowa to przykład wytrwałości, z jaką człowiek powinien apelować przed boskim trybunałem. Ziemi sędzia, mimo że nie bał się Boga i za nic miał ludzi wysłuchał ją wreszcie, aby mu się dłużej nie naprzykrzała. O ileż bardziej – podkreśla Jezus – dobry Bóg wysłucha tych, którzy dniem i nocą zanoszą do niego swoje prośby. Różnica między ludzkim i Boskim sędzią jest oczywista. Boski sędzia – w przeciwieństwie do ludzkiego, o którym mowa w przypowieści – nas kocha i pragnie nam udzielać wszystkiego, o co prosimy.

Nie powinna jednak ujść naszej uwadze wytrwałość, do jakiej wzywa Jezus. „Nieustannie”, „dniem i nocą” – to słowa pojawiające się w Łukaszej przypowieści

Słowo kard. Zenona Grocholewskiego



Fot. Tomasz Lewandowski

Kard. Zenon Grocholewski na PWT

dla opisanie modlitwy chrześcijanina. Nie wystarczy raz. Nie wolno ulec zmęczeniu czy zniechęceniu. Tylko poważna, wytrwała modlitwa zostaje wysłuchana. A że nie jest ona rzeczą powszechną, na końcu tej przypowieści znajdujemy także pełne wątpliwości, intrygujące pytanie: Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? Czy Jezus odnajdzie nas modlących się z wiarą, gdy przyjdzie?

By pogłębić problem modlitwy, powróćmy do Słowa. Pielęgnowanie w sobie Słowa Bożego przez wiarę, zaufanie i modlitwę to szczególnie obowiązek dla tych, którzy studiują i pogłębiają je intelektualnie, dla tych którzy – jak powiedziałem na początku – zostali przez nie powołani, tak przyszłych prezbiterów jak wiernych świeckich. Nie jest łatwo pozostać wolnym od pychy, w którą wbija powierzchowna znajomość Tajemnic Bożych. Ogromnym wyzwaniem jest odnalezienie równowagi pomiędzy studiowaniem a przeżywaniem obecności Słowa w naszym życiu. Seminarium to czas nauki wsłuchiwanie się w Boże Słowo i dawania odpowiedzi na nie swoim życiem. To czas bycia z Jezusem modlącym się do Ojca, czas bycia w szkole „nowego stylu życia”. Jezus powołał Dwunastu, aby z Nim byli (por. Mk 3,14) i dopiero następnie wysłał ich, by głosili Ewangelię. Tak i w naszych czasach kapłani są powołani do „przyswojenia” sobie owego „nowego stylu życia”, zapoczątkowanego przez Pana Jezusa, który realizowali właśnie Apostołowie. Nauka owego „stylu życia” dokonuje się w pierwszym rzędzie w podstawowej formie odpowiedzi na Słowo,

w modlitwie, która – jak czytamy w *Pastores dabo vobis* – stanowi naczelną wartość i nakaz formacji duchowej (n. 47d).

Kościół podaje nam sprawdzone metody modlitwy wraz z konkretnymi narzędziami oraz przywołuje przykłady świętych mistrzów modlitwy. Wśród wielu form modlitwy istotnym elementem jest *lectio divina*: czytanie Słowa Bożego połączone z rozmyślaniami i modlitwą. Wsłuchując się pokornie i z miłością w głos Tego, który mówi, młody człowiek może kształtować swą zażyłość ze Słowem Bożym, odnosząc do niego swoje powołanie i misję. Drodzy Seminarzyści, nie bójcie się sercem uległym i rozmodlonym zbliżyć do Słowa, aby ono przeniknęło do głębi wasze myśli oraz uczucia i zrodziło w was nową mentalność według zamysłu Chrystusa, by Słowo Boże tworzyło „nowy styl życia”.

Na przestrzeni wieków istnienia Kościoła, możemy znaleźć wiele świątłych przykładów ufnej i wytrwałej modlitwy. Rok Kapłański, który przeżywamy, w sposób szczególny przywołuje postać św. Jana Marię Vianney’a. Święty proboszcz z Ars całe godziny przebywał na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem. Pouczał swoich parafian świadectwem swego życia. Z jego przykładu wierni uczyli się modlitwy, chętnie pozostając przed tabernakulum, by odwiedzić Jezusa Eucharystycznego. *Nie trzeba wiele mówić, by dobrze się modlić* – wyjaśniał im proboszcz – *Wiadomo, że tam, w świętym tabernakulum jest Jezus: otwórzmy Mu serce, radujmy się Jego świętą obecnością. To jest najlepsza modlitwa.* Święty Jan Vianney przez wytrwałą i niezłomowaną modlitwę nadał swemu życiu nową jakość, a z jego przykładu wierni uczyli się modlitwy i przemieniali swoje serce i życie.

Czas poświęcony na szczerą modlitwę, nigdy nie będzie zmarnowany czy bezproduktywny. Przypomniał o tym polskiemu duchowieństwu papież Benedykt XVI: *Nie ulegajmy pokusie pośpiechu, a czas oddany Chrystusowi w cichej, osobistej modlitwie niech nie wydaje się czasem straconym. To właśnie wtedy rodzą się najwspanialsze owoce duszpasterskiej służby. Nie trzeba się zrażać tym, że modlitwa wymaga wysiłku, że podczas niej zdaje się, że Jezus milczy. On milczy, ale działa.*

(...) Świat, w którym jest tak wiele hałasu, tak wiele zagubienia, potrzebuje milczącej adoracji Jezusa, ukrytego w hostii. Trwajcie w modlitwie adoracji i uctie wiernych tej modlitwy. W niej znajdą pocieszenie i światło przede wszystkim ludzie strapieni.

Wierni oczekują od kapłanów tylko jednego, aby byli specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem. Nie wymaga się od księdza, by był ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki. Oczekuje się od niego, by był ekspertem w dziedzinie życia duchowego; (...) wierni oczekują od niego, że będzie raczej świadkiem odwiecznej mądrości, płynącej z objawionego Słowa (Warszawa, 25 maja 2006).

Zakończenie

Aby nie zrodziła się w nas pustka egzystencjalna i nie została narażona skuteczność naszej służby, trzeba byśmy się pytali ciągle na nowo: *Czy jesteśmy naprawdę przeniknięci Słowem Bożym? Czy jest ono doprawdy pokarmem, którym się posilamy, bardziej niż chleb i sprawy tego świata? Czy naprawdę je znamy? Czy je miłujemy? Czy troszczymy się wewnętrznie o to Słowo do tego stopnia, aby rzeczywiście odcisnęło się ono na naszym życiu i kształtowało nasze myślenie?*

Osobista medytacja, *lectio divina*, poszukiwanie ciszy, w której dociera do mnie

Wierni oczekują od kapłanów tylko jednego, aby byli specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem. Nie wymaga się od księdza, by był ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki. Oczekuje się od niego, by był ekspertem w dziedzinie życia duchowego

Słowo Boga, czas na adorację, głębokie przeżywanie sakramentów i kierownictwo duchowe – oto narzędzia, które pomogą nam w naszym życiu zachować równowagę pomiędzy słowem studiowanym a przeżywanym; pomiędzy Pismem, które jest obiektem naukowych badań i drogą zbawienia. Słowo, którego się uczyć prowadzi mnie do odkrycia jego najgłębszego sensu – historii zbawienia, w którą wpisuje się także moje życie. Tylko ten, kto badając Słowo słucha Go i modli się nim, odpowiada na najgłębsze pragnienie współczesnego świata, który bardziej niż cegokolwiek potrzebuje dziś autentycznych świadków Ewangelii.

Przedemną leży stara kronika wiejskiej, już dziś nieistniejącej, szkoły w Nadolicach Wielkich, oddalonej kilka kilometrów od Wrocławia. Poszarzały papier i staranne pismo autorki czyni na mnie ogromne wrażenie. Myślę, jak daleko odszedł już dzisiaj świat od tej pełnej szacunku dla drugiego człowieka staranności w mowie, piśmie, geście. Ale nie nostalgia za srebrnym wiekiem polskiej szkoły, którego nawet nie mogę pamiętać, każe mi zasiąść do klawiatury komputera i skreślić parę słów refleksji. Zmusza mnie do tego raczej głos sumienia w imieniu osób odpowiedzialnych za polską młodzież, za owoce pracy nauczycieli, którzy dziesiątki lat przed nami tę młodzież oddali w nasze ręce.

Kiedy 4 września 1946 r. w ówczesnych Wysławowicach, później nazywanych Nadolicami, pojawiła się pierwsza po wojnie nauczycielka, pani Romana Bochenek, Polacy przeżywali właśnie pierwszą fazę osławiania się z nową władzą. Na Ziemiach Zachodnich oprócz zwykłych szabrowników chronili się także ci, którzy pozostali niepokorni wobec nastającego porządku politycznego i cywilizacyjnego. Trudno orzec czy pani Romana miała kiedykolwiek okazję spotkać się z oporem społecznym na swoim oświatowym posterunku. Zdaje się, że trafiła na trudny pod każdym względem materiał ludzki.

W tym czasie kończono już akcję wysiedleńczą dla ludności niemieckiej, zamieszkującej Ziemię Odzyskaną przed wojną, a sprowadzano tu masowo mieszkańców Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, owych Kargulów i Pawlaków z ich kultowymi przywarami i swą kulturą małopolskiego chłopca. Choć pierwsza nauczycielka Wysławowic/Nadolic, sama przybyła „zza Buga”, w „Kronice” raczej milczy na temat tzw. repatriantów i chowa ich niejako za szumnymi słowami o *obracającym się kole historii* [sic!] *ze wschodu na zachód*, a wraz z nim nastaniu sprawiedliwości

„Do duszy spływa

ANNA SUTOWICZ

dziewowej, *Drang nach Osten ustąpił miejsca pochodowi na zachód, szczególnie na odcinku germańsko-słowiańskim*. Czy wypędzona wraz z rodakami z ich wielowiekowych siedzib w Małopolsce Wschodniej i Litwie nie współodczuwała z nimi żalu za pozostawionymi polami, kościołem i znajomą drogą do najbliższego miasteczka?

Pierwsze lata na Ziemiach Zachodnich

W tym miejscu zaczynamy dotykać niezwykle delikatnego, wciąż żywego dla uczestników tamtych wydarzeń, problemu przenikania oficjalnej ideologii i prawdy sumienia w życie codziennym i pracy nauczyciela sprzed pół wieku. Pierwsze sześć stron kroniki szkoły w Nadolicach to hymn na cześć powrotu Ziemi Odzyskanych do Macierzy, jakże bliski, mimo wszystko, nam, wychowanym w szkołach PRL-owskich, niefalszawy, nieprzesadzony, oddający narodową dumę z powodu pokonania odwiecznego wroga, Niemiec. Inaczej oddychała pierś w Piastowskim Wrocławiu, na ziemi *praszędzib pierwotnych plemion słowiańskich, przywróconej wysiłkiem pokolenia wojny w aureoli bohaterstwa i piękna*. Trudno oprzeć się wrażeniu, że nawet przetrzuceni owym kołem historii w obce strony, Zabuzanie szybko przyjmowali przekonanie, że los postawił ich w miejscu, za które czuli się naprawdę odpowiedzialni. Czy to walec ideologii, czy wynik traumy wojennej, trudno dziś orzec, ale z pełną świadomością tzw. pionierzy podejmowali z rąk historii niełatwe zadanie zagospodarowania *strasznej ruiny wsi i miast dolnośląskich*.

Budzi pewną nieufność zdanie, w którym pani Bochenek opisuje *ludzki element, który zastaliśmy na Ziemiach Odzyskanych*. Była to *ludność słowiańska, którą wielowiekowa walka z niemczyzną zahartowała (...), wygimnastykowała umysły*. Charakteryzowała ją *nieprzeciętna inicjatywa, przedsiębiorczość, kolosalne zdolności organizacyjne*. Najwyraźniej refleksje te stanowią odbicie szeroko zakrojonej propagandy ówczesnych władz państwowych, której celem było ściągnięcie nad Odrę w szybkim czasie jak największej ilości przesiedleńców:

tu mieli czekać spragnieni polskiego władztwa Polacy, gotowi pomóc i służyć własnym doświadczeniem walki „z niemczyzną”.

Z pewnością stopień zniszczeń wojennych był zupełnie inny w miastach i inny na dolnośląskiej prowincji. Wiadomo przecież skądinąd, że przybywając z Buga Polacy niejednokrotnie jeszcze wiele miesięcy przebywali pod jednym dachem z rodzinami niemieckimi, ucząc się od nich korzystania chociażby z maszyn rolniczych, zupełnie nieznanych w ich rodzinnych stronach. I tak właśnie w mentalności pionierskich nauczycieli i ich podopiecznych przeplatała się w sposób raczej nierozzerwalny wiara w sprawiedliwość dziejową i siła oficjalnej propagandy nowych gospodarzy ziem zachodnich.

Dolnośląska siłaczka

Dają wiarę dumie pani Romany Bochenek w 1946 r., gdy pisała: *Jakież miałam zadowolenie, gdy po raz pierwszy liczna dziatwa zapełniła salę szkolną, pięknie przybraną. Myślałam sobie – teraz dopiero zrobię z nich pionierów, choć młodocianych na razie, ale w przyszłości będą ostoją społeczeństwa polskiego*. Dają wiarę jej szczerości tym bardziej, że w tym czasie polityka oświatowa komunistów pozostawała jeszcze łagodna, nawet programy szkolne pozostawały znajome przedwojennym nauczycielom, a tylko gdzieś gdzieś więcej w nich odnajdowano uwagę na temat niedoli chłopca i robotnika sanacyjnego, a Krzywoustego okrzyknięto pierwszym pionierem Piastowskiego Śląska. Być może, nauczycielka nadolicka znała echa zjazdu Związku Nauczycielstwa Polskiego, reaktywowanego w lutym 1945 r., ale i przed wojną wcale nie grzeszącego przywiązaniem do tradycji polskiej. We wrześniu tego samego roku ZNP podkreślił wagę pracy nauczycielskiej na Ziemiach Odzyskanych, a jednocześnie zadowolenie z reform społecznych: upaństwowienia kluczowych gałęzi gospodarki i eliminacji ziemiaństwa.

Pionierscy nauczyciele mieli realizować *humanistyczny ideał wychowawczy* poprzez wpajanie młodzieży polskiej

spokój” – z dziejów pewnej szkoły

pracy fizycznej i umysłowej. Pod ich opieką znalazły się teraz *najszerze rzesze chłopskie i robotnicze*. Przybywały więc pierwsze siłaczki na Dolny Śląsk szybciej niż powstawały tu szkoły. Inspektorat szkolny wydawał potrzebne pozwolenia najczęściej dopiero wtedy, gdy te dzielne kobiety własnymi rękami i z pomocą rodziców uczniów odmalowały i zagospodarowały poniemieckie budynki.

Pani Romanie Bochenek w tej trudnej pracy pomagał także, jak pewnie w wielu innych przypadkach, miejscowy ksiądz. Niestety z czasem często okazywało się, że „ludzie tylko dużo mówią z miodem na ustach, ale do pracy chętnych nie ma [sic!]”, więc nauczycielka sama musiała nosić gruz i stopy śmieci. Jakże charakterystyczna inna gorzka wypowiedź pionierki znajduje się na dalszych kartach kroniki: *Lud dosyć ambitny z tendencjami do wyższych aspiracji, a w rzeczywistości mało kto piśmienny i mało kto kulturalny. Gdy dzieciom zwracam uwagę i powiadamiam o tem rodziców, to zamiast współpracować nad wychowaniem i kształceniem dziecka, słyszę nieraz oburzenie z tej racji*. Zdaje się, wielu nauczycieli w naszej nowoczesnej Polsce mogłoby kropka w kropkę powtórzyć te same słowa...

Czas brutalnej ideologii

Uczniowie okazali się więc niełatwym materiałem pracy, ich rodzice jeszcze trudniejszym, a z czasem i władze oświatowe zaczęły mocniej dociskać śrubę ideologii. Wyraźną cezurę stanowi tu rok 1949, jaki nastąpił po zjednoczeniu partii lewicowych w jedną zwartą i gotową do przejścia władzy PZPR. Także dla polskiej szkoły jest to wyraźny skok ku osiągnięciu ideału wychowania komunistycznego. Stosując się teraz ściśle do wytycznych Jakuba Bermana z 1947 r., w którym zażyzył sobie pełnego zaangażowania inteligencji w politykę partii, ministerstwo i inspektoraty szkolne zaczęły narzucać nauczycielom treść i formy przekazu ideologicznego, w którym dominującym elementem miał się stać szacunek dla ludu pracującego miast i wsi oraz przyjaźń polsko-radziecka.

W tym czasie szkoła w Nadolicach zaczęła się cieszyć opieką już nie miejscowego księdza, bo i o mszach na roz-

poczęcie roku szkolnego jakoś w kronice szkolnej zrobi się cicho, ale dyrektora miejscowego PGR-u. A nowa nauczycielka, Maria Rudnicka, założyła i została pierwszym prezesem Chłopskiego TPD w Chrzastawie oraz Koła Ligi Kobiet. Tematyka kobieca zresztą będzie jej dość bliska, bo i dorosłym członkom społeczności wiejskiej głosiła w tym czasie pogadanki o swojsko brzmiącym tytule: „Kobiety w walce o pokój”. W nadolickiej szkole dzieci będą się uczyć śpiewu „Międzynarodówki” i z pewnością niejedno ukradkiem ziewnie podczas referatu pani nauczycielki pt. „Znaczenie Kongresu Zjednoczeniowego”.

W dniu Święta Pracy zaczęły odbywać się uroczyste akademie, październik stanie się miesiącem przyjaźni polsko-radzieckiej, kiedy to czczono kolejne rocznice wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Notabene, ostatni zapis o zorganizowaniu takiej uroczystości znajduje się w kronice nadolickiej pod 21 XII 1972 r., choć pewnie i później obchody te trwały.

W grudniu 1949 r. kolejna nauczycielka urządziła huczne obchody 70. urodzin generalissimusa Stalina. Na program tej fety składały się: wieczornica w Domu Ludowym, przygotowanie pocztówek przez dzieci szkolne, wreszcie czyn urodzinowy, czyli rywalizacja o jak najlepsze przygotowanie do lekcji historii. Nie odnotowano, niestety, czy dzieci znały jeszcze zasługi Krzywoustego, natomiast łatwo się domyślić, że uczennica Tasaka Maria swoje dziewięć punktów, które dały jej zwycięstwo w turnieju, zawdzięczała głębokiej wiedzy na temat dokonań bratniego narodu i jego dobroczynnego marszałka.



Kościół w Nadolicach

W tej zniechęcającej otoczce w Nadolicach toczyła się jednak dalej zwykła praca nauczycielska. W roku szkolnym 1948/49 szkoła liczyła 36 dzieci w czterech klasach, choć kilkoro z nich trzeba było cofnąć do klas niższych, ponieważ nawet nie znały liter. Oprócz nauki nauczycielka oferowała im także zwiędzanie Wystawy Ziemi Odzyskanych, zabytków Piastowskiego Wrocławia, w tym także ZOO, w jej rozumieniu nie mniej piastowskiego. Nie zapomniano także o dorosłych: organizowano dla nich świetlicę, dla członkiń Ligi Kobiet kursy kroju i szycia, ale także w kościele stała szopka bożonarodzeniowa.

Trudno jednak zaprzeczyć, że duch pionierski ustąpił posłusznemu wypełnianiu zaleceń partii, sprzeciw groził wszak prawdziwymi represjami. W październiku 1950 r. do Nadolic przyjechała doświadczona już długoletnią pracą lubelska nauczycielka, Maria Partykowa, której przyjdzie przez ponad dwadzieścia lat kierować tutejszą szkołą. Jak grzyby po deszczu powstały różne „or-

„Do duszy spływa spokój”...

 Dokończeni ze str. 13

ganizacje społeczne”: koło TPPR, Odbudowy Stolicy, PCK, Komitet Obrońców Pokoju, Szkolna Kasa Oszczędności. Wszystkie miały za zadanie *wychowanie na światłych i pożytecznych obywateli naszej ojczyzny*. Dla dzieci założono prenumeratę czasopism: „Płomyczek” i „Iskierka”, organizowano konkursy czytelnicze, funkcjonowało amatorskie koło teatralne, punkt biblioteczny dla mieszkańców wsi. W szkole można było zjeść śniadanie oraz wystarać się o pobyt dziecka na tanich koloniach.

Szkolna codzienność... w imię socjalizmu

Lata 50. nie należały do łatwych, ale inspektorzy zaznaczali, że *stan wychowania i nauczania w szkole jest zadowolający*. Po 1956 r. kurs partii wyraźnie zlągodniał jeśli chodzi o bezpośrednie naciski na

przyspieszenie budowy społeczeństwa komunistycznego. Jednak duch aktywności socjalistycznej pozostał. Praca nauczycielska toczyła się w ściśle określonych ramach, a wizytacje okazały się wcale nie rzadsze. W kronice pani Partykowej dominują jednak opisy licznych wycieczek w Sudety i najbliższe okolice, a także do Zakopanego i nad morze, które odbywały się w ramach zajęć Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego. Zdaje się, że kierowniczka szkoły realizowała w ten sposób swoje osobiste zainteresowania, gromadząc wokół siebie spragnioną wrażeń młodzież.

W roku szkolnym 1957/58 pani Maria otrzymała do pomocy troje nauczycieli. Na zdjęciu z czerwca 1958 r. widnieją wszyscy wśród świeżo upieczonych ośmiu absolwentów na tle odbranego budynku szkolnego tonącego wśród



Wrocławska Iglica w czasie Wystawy Ziemi Odzyskanych

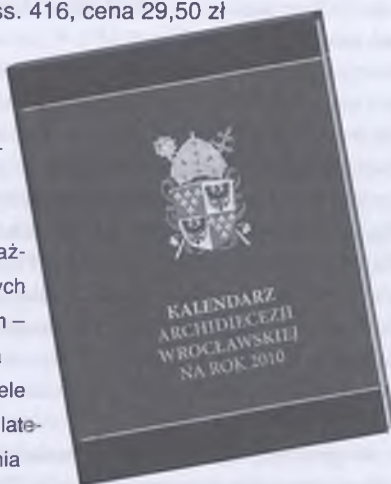
zieleni ogródka. Aż trudno wyobrazić sobie, że ten zgrabnie wyglądający zespół światłych nauczycieli już w następnym roku dokona głębokiego rozłamu w szkole na tle zachowania wierności partii komunistycznej.

Kontakt z młodzieżą nie urywał się wraz z jej odejściem ze szkoły, wielu młodych włączało się dalej w prace kół czytelniczego i teatralnego, a najpewniej po prostu potrzebowało spotkań ze starą nauczycielką. Wszystko to, oprócz wielu ogromnych przeszkód stanowiło chleb codzienny kierowniczki szkoły. Jej dni biegnęły od wydarzenia do wydarzenia: we wrześniu co roku rocznica najazdu niemieckiego na Polskę, w październiku rocznica powstania Wojska Polskiego, na którą często zapraszano z pogadanką wysokich oficerów, rocznicę rewolucji przeniesiono wkrótce na 7 XI, Święto Pracy, Dzień Zwycięstwa, Dni Górnika, Dzień ORMO, Dzień Nauczyciela. Zdarzały się jednak sporadycznie obchody odzyskania niepodległości 11 listopada, rocznicy wyzwolenia stolicy 17 I, a nawet 3 V 1966 r. obchody święta Konstytucji Majowej.

W latach 70., gdy przyjechała profesjonalna pani od muzyki, przy szkole działał już chór, powstała także drużyna harcerska. W tym okresie pojawiły się także gminne manifestacje z okazji Święta Pracy, w których młodzież szkolna musiała brać udział. Pani Maria milczy jednak, na ile ten udział był aktywny i jakie było jej osobiste zaangażowanie w przygotowanie obchodów. Znając jednak sytuację społecz-

Kalendarz Archidiecezji Wrocławskiej na rok 2010, Wrocław 2009, Wydział Duszpasterski Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej i TUM Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, ISBN 978-83-7454-125-1, format 145 x 205 mm, oprawa twarda, ss. 416, cena 29,50 zł

Po raz drugi Wydział Duszpasterski Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej zainicjował powstanie kalendarza Archidiecezji Wrocławskiej, tym razem na 2010 rok. Kolejna edycja została opracowana z dużą troską. Obok informacji, które zamieszczane są w każdym kalendarzu, znajduje się tu wiele cennych wiadomości związanych z rokiem kościelnym – o świętach i uroczystościach czy czytania na każdy dzień. Do czerwca 2010 roku w Kościele katolickim obchodzony jest Rok Kapłański, dlatego na kartach spotkamy modlitwy i rozważania związane z tymi obchodami, a także podstawowe wiadomości o Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu i zgromadzeniach zakonnych. Wybrane fragmenty Katechizmu Kościoła katolickiego i Dekalogu nawiązują do Roku Duszpasterskiego „Bądźmy świadkami Miłości” w Kościele w Polsce i III Roku Recepcji Katechizmu Kościoła katolickiego: Moralność Chrześcijańska – Dekalog „Tak będziesz żył, a osiągniesz życie wieczne” w naszej Archidiecezji. Zamieszczone są też ciekawe i ważne informacje dotyczące liturgii, zwyczajów świątecznych, rocznic, wydarzeń w naszej Archidiecezji, nowości wydawniczych, a także ważniejsze dane o Archidiecezji, Kurii, jej strukturze i życiu wraz z adresami i telefonami. Ten kalendarz – starannie wydany edytorsko – będzie dużą pomocą zarówno dla duchownych, jak też świeckich, a szczególnie dla katechetów, studentów uczelni katolickich, uczniów szkół katolickich.



ną tamtego okresu, zwłaszcza w środowiskach wiejskich skupionych wokół PGR-u, podobne wydarzenia stanowiły zawsze miłą odskocznnię od dnia codziennego, połączone ze spotkaniami środowiskowymi, zakupem waty cukrowej i kolorową paradą. Taki produkt zastępczy w zamian za wesołe kościelne odpusty. Któż by się zastanawiał nad ideologią?

Nauczyciel na wsi

Pani Maria Partykowska odeszła z nadolickiej szkoły ostatecznie w 1972 roku Jednymi z ostatnich zdań przez nią zapisanych były: *Zdążyłam przywyknąć już do młodzieży tej szkoły, która jeżeli tylko chce, potrafi być bardzo miła i dać człowiekowi wiele radości, zapomnieć o kłopotach i troskach. (...) Czasami będzie mi jej bardzo brak i wtedy pomogą mi wspomnienia.*

Wielu z młodych, widniejących na licznych zdjęciach, wklejonych w kronice, nawet tych wyraźnie przerośniętych i nie obdarzonych wyrazem inteligencji na twarzach, musiało odczuwać ten szczególny związek z nauczycielką, nawet gdy uświadomiony dopiero po czasie. Dla niej to był spory kawałek życia, gospodarstwo, które przejęła od innych i poprowadziła dalej. Odchodząc na emeryturę czuła w duszy spokój i miała „poczucie dobrze spełnionego obowiązku”. Przerzucając karty starego brulionu nie sposób oprzeć się wrażeniu, że ten osobisty stosunek nauczycielki do jej pracy wycisnął głębokie piętno nie tylko na uczniach, ale na całym najbliższym otoczeniu.

Ostatnie zdania

Ostatni zapis w kronice szkoły w Nadolicach pochodzi z 7 czerwca 1980 r. Czy tamte czasy i warunki pracy nauczycielskiej były łatwiejsze, czy trudniejsze od naszych? Rzecz jest o wiele bardziej złożona i pogmatwana, niż mogłoby się wydawać osobie postronnej. W szkole pozornie nie funkcjonuje już wroga ideologia, a nauczyciele mają pełną swobodę realizacji własnych zamierzeń pedagogicznych, a nawet wymaga się od nich indywidualnego podejścia do każdego ucznia i jego potrzeb. Każdy, kto zetknął się w jakikolwiek sposób ze współczesną polską edukacją dostrzega jej szumne wysiłki w kierunku uzyskania jak najlepszego wykształcenia Polaków na tle latorośli innych krajów europejskich, dotąd przodujących pod względem jakości czytania ze zrozumieniem i obliczania punktów na świadectwie maturalnym. Tylko dlaczego tak jakoś trudniej w tej szkole odnaleźć swoje miejsce? Trudniej uczniom, trudniej nauczycielom, trudniej rodzicom...

ANNA SUTOWICZ

XXV Forum Młodych

„Forum Młodych” – to impreza składająca się z cyklu wykładów i wydarzeń kulturalnych, których tematyka dotyczy spraw wiary i życia chrześcijańskiego. Jubileuszowe – XXV Forum Młodych – które odbyło się w tym roku w dniach 18-21 listopada, zostało przeprowadzone po hasłem: „Ciało – świątynia Ducha czy nasza własność?”.

Dyskutowali o ciele

ADAM KWAŚNIEWSKI

W ramach Forum słuchacze mogli wziąć udział w dziewięciu wykładach i dwóch panelach dyskusyjnych. Pierwszy dzień został poświęcony ciału pod kątem tematów jego obecności w świecie. Można więc było wysłuchać wykładu ks. dr. Janusza Czarnego „Czy człowiek pochodzi od małpy?” poświęconego teorii ewolucji i jej odniesienia do wiary chrześcijańskiej oraz prelekcji ks. prof. Mariusza Rosika „Jezusa Chrystusa mowa ciała”, która dotyczyła gestów i postaw Jezusa, jakie zostały zawarte w Ewangeliach. Ostatnim akordem pierwszej sesji wykładowej było wystąpienie znanego dziennikarza i publicysty dr. Tomasza Terlikowskiego pt. „«Kult ciała» w mass mediach”. Tego dnia odbył się również panel dyskusyjny poświęcony ochronie życia, w którym wzięli udział, obok wspomnianego już Tomasza Terlikowskiego, ks. dr Marek Gancarczyk – redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego”, prof. Stanisław Cebrat – genetyk z Uniwersytetu Wrocławskiego, pani Olimpia Jabłońska – rzecznik prasowy „Marszu dla życia”, pan Mariusz Dzierżawski z fundacji „Wybierz życie” oraz brat Rafał Sikora z warszawskiej rady zakonu Rycerzy Kolumba. Panel poprowadził rektor MWSD we Wrocławiu, ks. dr Adam Łuźniak. Podjęta dyskusja nie dotyczyła pytania „czy chronić życie?”, ale „jak skutecznie otoczyć je troską”. Rozmowa była bardzo pasjonująca ponieważ biorące w niej udział osoby mogły poszczycić się znaczącymi osiągnięciami na gruncie ruchów „pro life”.

W drugi dzień spotkania podjęto kwestię drażliwych problemów moralnych, związanych z ciałem, a które szczególnie elektryzują młodych ludzi. Pierwszym prelegentem w tym dniu był ks. dr Bolesław Orłowski, który podjął temat: „Homoseksualizm – spór o prawdę!”. Kolejny poruszony temat, który przedstawił ks. dr Aleksander Radecki brzmiał: „Akceptacja własnej płciowości – problem transseksualizmu”. Ostatni wykład popołudniowej sesji drugiego dnia wygłosił znany wrocławski duszpasterz akademicki ks. Stanisław Orzechowski – „Orzech”. Ks. prałat od bardzo wielu lat specjalizuje się w przygotowywaniu młodych ludzi do sakramentu małżeństwa, stąd też jego wykład – „Seks – miłość czy egoizm?”. Kolejnym punktem programu forum był popołudniowy panel dyskusyjny poświęcony roli sportu w życiu człowieka, nosił on tytuł „W zdrowym ciele – zdrowy duch”. Wzięli w nim udział znani sportowcy: Paweł Rańda – wioślarz, wicemistrz olimpijski z Pekinu oraz szermierz Tomasz Motyka, który z ostatnich igrzysk także wrócił ze srebrnym medalem. Oprócz nich dyskusję podjęli także dr Ernest Kuchar – specjalista medycyny sportowej oraz ks. Kacper Radzki, który jest również instruktorem sztuk walki.

Ostatni dzień Forum poświęcony był ciału, które nie zawsze jest doskonale. Pierwszy wykład wygłosili Małgorzata Gorący, wiceprezes wrocławskiego Sejmiku Osób Nie-

Dyskutowali o ciele

Dokończeni ze str. 15

pełnosprawnych, oraz poseł Sławomir Piechota. W czasie swojej prezentacji „Niepełnosprawni – tacy sami jak my” przekonywali oni, że pomimo tego, iż podejmuje się coraz więcej inicjatyw na rzecz osób niepełnosprawnych, ich sytuacja w naszym kraju ciągle znacznie odbiega od europejskich standardów. Kolejny wykład wygłosiła dr Danuta Sadownik od wielu lat zajmująca się terapią anoreksji i bulimii. „Wypaczony obraz piękna ludzkiego ciała – problem anoreksji” to temat jej prelekcji. Ostatni wykład, który zaprezentował ks. prof. Bogdan Ferdek przeniósł słuchaczy na

roku nie tylko ciekawe wykłady i panele dyskusyjne, ale także wydarzenia modlitewne i kulturalne. Interesująca okazała się pantomima „Dożywno usprawiedliwiony” w wykonaniu aktora Wrocławskiego Teatru Pantomimy Radomira Pioruna. W kolejne dni Forum od strony kulturalnej zaangażowani byli przede wszystkim studenci. Wystąpiła m.in. „Kapela Kota” – zespołu utworzonego i prowadzonego przez Bartłomieja Kota, diakona MWSD, Teatr „Kątem” z Jeleniej Góry oraz studenci akademii muzycznych, m.in. z Warszawy, Bydgosz-

Książka

Portret

WŁADYSŁAW KALITYŃSKI

Kim jest kardynał Henryk Gulbinowicz? Po dziesiątkach publikacji na temat życia i działalności emerytowanego arcybiskupa Wrocławia, takie pytanie mogłoby wydawać się nie na miejscu. A jednak, jak świadczy książka „Z Wilna do Wrocławia. Z kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem rozmawia Rafał Bubnicki”, pytanie to nie jest bezpodstawne. Bynajmniej nie dlatego, że książka ujawnia jakieś „tajemnice” życia kardynała Gulbinowicza i idąc śladem – częstych obecnie tego typu publikacji – tropi „sensacyjne” wątki w jego biografii. Wprost przeciwnie. Wybierając zdarzenia z bogatego życiorysu kardynała, autor rozmów tworzy subiektywny portret jednej z najważniejszych postaci polskiego Kościoła w XX wieku. Jest to portret narysowany kilkoma wyrazistymi kreskami, który drążąc sens zdarzeń, pokazuje religijno-społeczny wymiar działalności kardynała Henryka Gulbinowicza.

Jakie to zdarzenia? Najpierw wileńska młodość naznaczona życiem w wieloreligijnym i wielokulturowym środowisku, gdzie na co dzień Polak spotykał Białorusina i Żyda, Ormianina i Tatara. To środowisko kształtowało osobistą kulturę, ale i wrażliwość na ludzi o innej wierze i obyczaju, uczyło tolerancji i budowało światopogląd katolicki w dyskursie z nimi. Na tym tle pokazana jest wojna i okoliczności sfałszowania metryki przyszłego kardynała, o czym zawsze wiedzieli kościelni prze-

ADAM KWAŚNIEWSKI



Fot. Michał Studzik

grunt eschatologii. „Czy zmartwychwstaniemy? Jakie będzie wówczas nasze ciało?” to pytania na które starał się udzielić odpowiedzi ks. profesor.

Przez cały czas trwania Forum Młodych uczestnikom wykładów i spotkań towarzyszyła wystawa Fundacji PRO – „Wybierz życie”. Gościła on już w wielu miastach Polski, także we Wrocławiu. Wszędzie wzbudzała ona wiele kontrowersji związanych z tym, że prezentuje zdjęcia zabijanych w wyniku aborcji dzieci. Jednak jak stwierdził sam pan Marek Dzierżawski – inicjator i koordynator wystawy – „jest ona okrutna i ohydna, bo taka jest właśnie aborcja”.

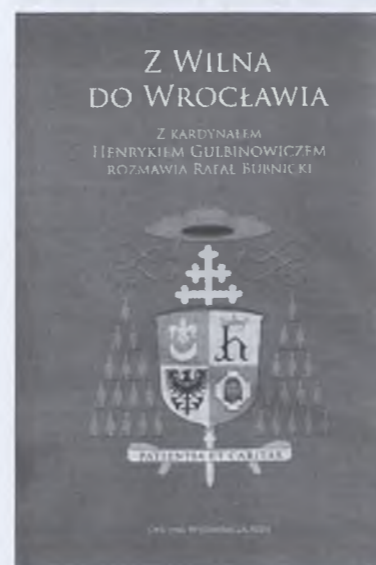
Z całą pewnością wielu uczestników Forum Młodych zapamięta z tego

czy, Gdańska i Wrocławia z repertuarem muzyki filmowej

Nie sposób mówić o Forum Młodych bez nawiązania do codziennej wspólnej modlitwy i Eucharystii. Oficjalnie spotkania rozpoczął w czwartek abp Marian Gołębiewski, a homilię wygłosił Rektor MWSD ks. Adam Łuźniak. W trakcie trwania Forum uczestnicy wzięli również udział w nabożeństwie eucharystycznym, które odbyło się w kościele pw. św. Bartłomieja. W przygotowanie liturgii, obok kleryków MWSD, zaangażowali się świeccy studenci teologii oraz z duszpasterstw akademickich.

kardynała

łożeni, a późno dowiedzieli się wierni archidiecezji wrocławskiej. Drugi rys subiektywnego portretu to czasy „Solidarności” i zaangażowanie kardynała Gulbinowicza w poparcie dla opozycji demokratycznej, gdzie punktem węzłowym – trzymającym w napięciu jak kryminalna opowieść – jest historia ukrycia 80 milionów dolnośląskiej „Solidarności”. Stała się ona powodem planowanego zamachu na wrocławskiego arcybiskupa, przygotowywanego przez oficerów Służby Bezpieczeństwa. Warto o tym przypomnieć, gdyż planowane działania terrorystyczne wyprzedziły o kilka miesięcy zamordowanie księdza Jerzego Popiełuszki. I wreszcie trzeci segment portretu, czyli organizowany przez Kardynała wrocławski Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w 1997 roku, wydarzenie religijne



o wymiarze światowym, które podsumowywało doświadczenia z ustrojami totalitarnymi wyniesione przez europejskie Kościoły. Kodą do tych tekstów są kończące rozmowy o papieżach Janie Pawle

II i Benedykcie XVI, które odbyły się w kwietniu 2005 roku.

Książka Rafała Bubnickiego, wieloletniego korespondenta „Rzeczpospolitej” na Dolnym Śląsku, niewątpliwie nie jest opowieścią hagiograficzną. To żywy portret Kardynała Gulbinowicza zachęcający czytelnika do dyskusji i przemyśleń, do refleksji i porównań. Przypominający wydarzenia historyczne i skłaniający do przyjrzenia się im powtórnie. Bo chociaż dzisiaj często kwestionowane jest powiedzenie o historii nauczycielce życia, to jednak nad historią i rolą w niej znanych postaci warto się zastanowić.

Z Wilna do Wrocławia. Z kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem rozmawia Rafał Bubnicki. Wydawnictwo Oświatowe ATUT. Wrocław 2008

Któryś już rok z kolei usiłuję pielęgnować piękny, acz zanikający zwyczaj przesyłania życzeń bożonarodzeniowych. Dlaczego usiłuję, skoro – wydawać by się mogło – czynność to prosta i oczywista? Bo rzecz nie jest taka prosta... Zapomniałem bowiem wspomnieć, że adresatami mają być klienci i kontrahenci mojej firmy, zaś kartki mają być wysłane z eleganckim nadrukiem i firmowym logo. I tutaj zaczynają się przysłowiowe schody...

Święta Renifera?

KRZYSZTOF BRAMORSKI

Oferty – niezamówione! – dostawy i druku firmowych kartek świątecznych zapełniają skrzynkę mailową praktycznie już od września. Przygotujemy... wydrukujemy... opatrzymy niepowtarzalnymi życzeniami i firmowym nadrukiem... Do wyboru, do koloru. Katalogi w wersji papierowej i elektronicznej, z kopertami i bez... Przeglądam enty katalog dostarczony mi z coraz mniejszą pewnością siebie przez dział marketingu – i ciągle to samo. Uroczym zimowe widoczki. Domki, choinki, inne drzewka... Mikołaj – bynajmniej nie święty – na nartach, Mikołaj w saniach, ewentualnie na kominie. Choinka z prezentami, ewentualnie gwiazdka nad ośnieżonymi pagórkami. Zaraz, zaraz, ale z jakiej to okazji te kartki? Ferie zimowe dopiero za 2-3 miesiące...

Kartek z motywami Bożego Narodzenia w katalogach brak. Więc może są dostępne na zamówienie? W pierwszej firmie konsternacja: Proszę Pana, takich już od lat nikt nie zamawia! W kolejnej firmie telefon odbiera Pani Stanowca: – Jestem zainteresowany zakupem kartek Bożonarodzeniowych – z naciskiem na Bożonarodzeniowych. Pani zaczyna opowiadać, że na internetowych stronach jej firmy można zobaczyć, i zamówić... – Ale tam są kartki z butelką szampana, z Mikołajami względnie laniami w dwuznacznych pozycjach, a mnie chodzi o kartki religijne... – Proszę Pana! kto wysła dzisiaj kartki religijne?

– Ale nie jest to święto bombki ani płatka śnieżnego – próbuję oponować... – Dzisiaj się takich kartek już nie wysyła – ucina głosem nie znośącym sprzeciwu Pani. Rozumiem, że Pani jest wyznawcą renifera – wzdycham i na tym kończę rozmowę...

W końcu kartki udaje się zamówić. Matka Boska z Dzieciątkiem, obok napisu Wesołych Świąt BOŻEGO NARODZENIA. Ufff, jeszcze raz się udało.

Tylko dlaczego był z tym taki kłopot? Dlaczego nie wypada już pozdrawiać się i życzyć sobie najlepszego z okazji pamiętki rodzin Jezusa? Jeszcze rok temu uśmiechaliśmy się z politowaniem, gdy brytyjskie bodaj władze nakażywały składanie w szkołach życzeń z okazji „neutralnych” świąt zimowych zamiast odwoływania się do „potencjalnie dyskryminującego” (!!!) Bożego Narodzenia. Dziś w Polsce chcąc przypomnieć, że to nie święta zimowe, grudniowe, gwiazdka, ale pamiętka przyjscia Boga do ludzi zaczynamy mieć jeszcze nieformalne, ale już praktyczne trudności. Tylko że winna nie jest Pani Stanowca ani producenci i dystrybutorzy kartek. Oni tylko reagują na rynek, na popyt – a raczej jego brak...

Jest jeszcze czas. Zobacz, czy w Twojej firmie już kupiono świąteczne kartki. Może zdążysz poprosić szefa albo panią Zosię, Basię czy Monikę, żeby w tym roku jednak pojawiła się na nich stajenka licha...?

Film „Galerianki” wzbudził ostatnio mnóstwo kontrowersji, i chyba nie ma nikogo, kto przeszedłby obojętnie obok podjętego przez reżyserkę, Katarzynę Rosłaniec, tematu. Historia opowiedziana w nim jest prosta – trzy gimnazjalistki: Milena, Kaja i Julia ubierają się bardzo wyzywająco i wydają się być bardzo bogate, co wzbudza zainteresowanie Alicji, grzecznej, dobrze uczącej się koleżanki z klasy. Dziewczyna obserwuje koleżanki, chodzi za nimi i wtedy dowiaduje się w jaki sposób jej koleżanki zarabiają. Okazuje się, że chodzą po galeriach i zaczepiają bogatych mężczyzn, którym oddają się za „prezenty” (czasem jest to opaska na włosy, a czasem jakieś ubranie). Wkrótce Alicja zwabiona możliwością wymienienia starej komórki na nową decyduje się na seks z podstarzałym Zbyskiem. Z filmu nie dowiadujemy się, czy Alicja wycofuje się z prostytucji czy jednak przyłącza się do koleżanek. W odpowiedzi pozostaje tylko jej twarz w lustrze, z której każdy wyczytuje inną decyzję.

Galerianki

MARTA NOWAKOWSKA

Czy społeczeństwo wie o problemie?

Wszyscy wychodzą z kina wzburzeni, zaskoczeni. Większość nie wie nawet, co na ten temat myśleć, czy problem rzeczywiście istnieje, czy aż tak młode dziewczyny sprzedają swoje ciała? Statystyki policyjne nie są zatrważające, w 2003 roku wykryto 128 przypadków prostytuowania się młodych osób. Jak oceniają fachowcy liczba ta jest jednak wielokrotnie wyższa, gdyż wykrycie prostytucji nieletnich jest niezwykle trudne. Wykrywa się zazwyczaj nieletnie prostytutki powiązane z przestępczością zorganizowaną. Co jakiś czas pojawiają się w prasie czy w telewizji wzmianki na temat prostytucji. Słyszymy, że powstaje coraz więcej agencji towarzyskich istniejących legalnie pod szyldem salonów masażu, że coraz młodszy chłopcy i dziewczęta się prostytuują, że dużo kobiet zwabionych atrakcyjną pracą za granicą trafia do domów publicznych. Prostytucja nie jest tematem chętnie podejmowanym. Jednak w obliczu ciągle narastającego problemu prostytucji nieletnich należy częściej podejmować ten temat. I choć wydaje nam się, że problem nas nie dotyczy, to, jak pokazują „Galerianki”, prostytucja nie dotyczy tylko środowisk

przestępczych, zorganizowanych. Okazuje się, że młode osoby same wybierają prostytucję, jako możliwość łatwego zarobku.

Sponsoring to też prostytucja

W filmie występuje szczególnie rodzaj prostytucji, jakim jest sponsoring. Jest to nowa odmiana najstarszego zawodu świata, ubrana w ładną otoczkę. Niektórzy nazywają sponsoring quasi-prostytucją uważając, że tu związki często są trwalsze, skupione na więzi z jednym, dwoma albo trzema partnerami i dziewczyny mają większą możliwość dyktowania warunków. Sponsor nie szuka jedynie zaspokojenia seksualnego, ale także partnerki, z którą może się pokazać i której inni będą mu zazdrościć. Dlatego im partnerka młodsza i ładniejsza, tym chętniej sponsor płaci za jej usługi. I choć niektórzy sugerują, że sponsoring to tylko współczesna wersja związków partnerskich, to jednak Zbigniew Izdebski stanowczo zalicza sponsoring do prostytucji – *Bo chociaż za usługi seksualne sponsor każdorazowo nie płaci, to ponosi koszty wyższego standardu życia swojego partnera lub partnerki, opłacając studia, mieszkania, kupując modne ubrania i biżuterię.*

Klient z galerii

W „Galeriankach” sytuacja wydaje się jeszcze inna. Dziewczyny nie mają stałych partnerów, jedynie Milena chwali się znajomością z właścicielem mercedesa. Swoich klientów szukają w galeriach handlowych, co wskazuje na jednorazowy charakter spotkań. Alicja, która marzy o nowym telefonie dostaje od Zbyska pieniądze zamiast „prezentu”. Wszystko to sprawia, że prostytucja w „Galeriankach” jest jakimś odrębnym rodzajem sponsoringu.

Dziewczyny ubierają się w charakterystyczny sposób: białe kozaczki, krótkie spódniczki, różowe kurtki, wyzywający makijaż, modne fryzury. Posługują się wulgarnym językiem i wydaje się, że nie mają żadnych zahamowań. Chodzą do galerii handlowych i wyszukują klientów, którym ofiarowują swoje ciała za „prezenty”. Mówią o seksie jak o błażej rzeczy i wydaje im się, że nad wszystkim mają kontrolę. Pozostaje pytanie, czy jak widzimy tak ubrane i zachowujące się dziewczyny, to na pewno są one prostytutkami? Wydaje się, że nie, jednak już sam ten fakt może wskazywać na problem, bo w jakimś celu prowokują one mężczyzn.

Zapytajmy o przyczyny

Dlaczego tak młode dziewczyny sprzedają swoje ciała? Niektórzy twierdzą, że ta swoboda seksualna jest pewnym rodzajem buntu. Młodzi ludzie zawsze przeciwko czemuś się buntują i poszerzają granice swojej wolności. A dzisiaj trudno znaleźć coś przeciwko czemu można się buntować, gdyż granice wolności zostały już znacznie przesunięte przez starsze pokolenia. Seks mylnie utożsamiany jest przez młodych z wolnością i dorosłością. Dlatego nawet nie zastanawiają się nad skutkami zbyt wcześnie podejmowanego życia seksualnego. Seks coraz bardziej oddziela się od uczuć i dla wielu staje się wartością samą w sobie. Młodzi coraz częściej tak myślą, seks wiążą tylko z ciałem. A jeśli to tylko ciało to dlaczego by na tym nie zarobić, psychika na tym nie ucierpi, bo seks to jedynie ciało.

Dzisiaj ciało zdaje się być największą wartością. Wszędzie radzą nam jak się ubierać, malować, jaki powinniśmy nosić rozmiar. Wszystko inne przestaje być ważne – zajmowanie się ciałem, wyglądem zewnętrznym staje się często dla nas priorytetem. Jak mówi Jacek

Kurzępa, współtwórca programu Falochron, przeciwdziałającego patologiom młodzieży – *Ten narcystyczny ekshibicjonizm opiera się na potrzebie uznania, bycia w centrum uwagi. Z czasem to uwielbienie własnego ciała popycha niektórych na ulicę. Bo choć wydaje im się, że klient płaci za seks, tak naprawdę to oni płacą ciałem za zainteresowanie klienta. W świecie konsumpcji, w którym wartość moralna została zdominowana przez wartość rynkową, także ciało stało się towarem. A jego cenę określa wysokość stawki za seks.*

Oczywiście, nie jest to jedyna przyczyna wchodzenia w prostytucję. Na taką decyzję ma wpływ rodzina, sytuacja finansowa, grupa, do której młodzi przynależą. Jednak postawa opisana przez Jacka Kurzępę jest motorem do podjęcia takiej decyzji. Młode prostytutki to nie tylko dziewczyny z dysfunkcyjnych, biednych rodzin – taki stereotypowy obraz mamy utrwalał od dawna, łatwiej myśleć o prostytucji jako o problemie dotyczącym marginesu. A prawda jest taka, że coraz więcej dziewczyn z dobrych domów szuka miłości w płatnym seksie. Młode dziewczyny, często jeszcze pozbawione jakichkolwiek widocznych atrybutów kobiecości, szukają potwierdzenia swojej atrakcyjności u starszych klientów. Wiele osób odwracało głowę od ekranu, gdy rozpoczynała się scena łóżkowa Alicji ze Zbyszkciem. Niby nic tam nie zostało pokazane, ale sama myśl o tym, że takie dziecko uprawia seks sprawia, że chce nam się płakać, krzyczeć, że jak tak można, że to odrażające. Jeszcze gorzej jest, gdy nachodzi nas refleksja, że tak rzeczywiście się dzieje.

Często młode dziewczyny cierpią z powodu emocjonalnego głodu, rodzice w ogóle się nimi nie interesują, więc tego zainteresowania szukają poza domem. Rodzice rzadko rozmawiają ze swoimi dziećmi o seksie, jakiegokolwiek pytania zbywają karzącym spojrzeniem. Swoją wiedzę na temat seksu młodzi czerpią z kolorowych gazet lub z wątpliwych doświadczeń rówieśników w tej sferze. Wszystko to składa się na wypaczony obraz współżycia i doprowadza do zachowań patologicznych.

Film ku przestrodze

Katarzyna Rosłaniec pokazała nowy typ nastolatek – galerianki. Nastawione konsumpcyjnie do życia, myślą tylko

o tym jak zdobyć nowy telefon, mp3, czy najmodniejsze ciuchy. Chcąc się wyróżniać z tłumu, proszą sponsorów o podwożenie do szkoły, żeby wszyscy zazdrościli im komfortu życia. Milena wydaje się być pewną siebie dziewczyną, dla której sponsoring stał się sposobem na życie. Jednak sama nie uważa, że sprzedaje swoje ciało. Tłumacząc Alicji, mówi: – *Tylko nie myśl sobie, że to jest tak, że mój facet płaci za seks. No to nie jest tak,*



że on mi płaci jakieś 100 zł, on potrafi nawet wydać 200, 300. Kupuje mi różne rzeczy, idziemy do sklepu, do jakiejś restauracji ekskluzywnej. I on kosmetyki mi kupuje, jakieś skarpetki mi kupił kolorowe. Czasem nawet spodnie. Jeździmy razem jego samochodem. To jest inne życie – na poziomie. Sama siebie musi oszukiwać, że wcale nie sprzedaje swojego ciała, bo tak jest łatwiej.

I choć Milena wydaje nam się być pewna tego co robi, to jednak się zepsuta światem pieniędzy i gadżetów. W gruncie rzeczy jest równie zagubiona, jak Alicja. Być może, nikt nigdy jej nie kochał i w poszukiwaniu tej bezwarunkowej miłości poszła za daleko. Lekiem na brak miłości stał się przygodny seks.

Pozornie ten film wydaje się być historią o nieletnich, zmanierowanych prostytutkach. Katarzyna Rosłaniec natomiast mówi, że jest to film o tzw. „pierwszym razie”. Kiedyś seks był nieodłącznie związany z małżeństwem, potem coraz częściej się od niego oddzielał, co spowodowało w dalszej konsekwencji odseparowanie go od uczuć. Coraz częściej słyszeliśmy o przygodnym seksie i częstym zmianie partnerów seksualnych. Dziś, jak pokazuje reżyserka, pierwszy

raz jest często traktowany jak pójscie do sklepu po zakupy, niezwiązany z żadnymi uczuciami ani emocjami. Musi się stać i to jak najszybciej, bo dzisiaj bycie dziewczyną jest niemodne.

Wołanie o miłość

Są różne interpretacje tego filmu. Dla mnie ten film jest krzykiem młodych ludzi, wołaniem o miłość. Katarzyna Rosłaniec pokazała kondycję dzisiejszego pokolenia zagubionych nastolatków. W rodzinie często źle się dzieje, szkoła ich frustruje, nie mają z kim rozmawiać o swoich problemach. Całym światem stają się dla nich rówieśnicy. Nikt nie pomaga im w budowaniu świata wartości, stąd często nie wiedzą czym jest bezinteresowna miłość, oddanie. Często tych wartości szukają po omacku i odnajdują substytuty, które kuszą swoją atrakcyjnością. I młodzi, nie mając alternatywy, wybierają je, jako namiastkę miłości, przyjaźni, szczęścia.

Słowa wypowiedziane przez Milenę: – *Miłość w naszych czasach nie istnieje, trzeba robić melanż i się przyzwyczajać, nie?* – na długo pozostają w mojej głowie. Jeśli młodzi ludzie nie wierzą w miłość to tak naprawdę nie wierzą w nic. Trzeba wszystko zacząć od początku. Wszelkie patologie wynikają z braku miłości, nikt nigdy ich nie kochał, dlatego im również trudno jest pokochać.

I choć w filmie pojawił się Michał, który pokochał Alicję, przynosił kwiatki, to nawet ta historia zdaje się potwierdzać słowa Mileny. Alicja wahała się, czy wybrać uczucie Michała, czy płatny seks. Samobójstwo Michała pozbawiło ją wyboru, takie piękne uczucie w świecie, w którym rządzą melanż nie miało szansy na przetrwanie.

Film zwraca uwagę na problem, który dla wielu nie istnieje. Ma on pokazać przede wszystkim rodzicom, że warto bardziej zainteresować się dziećmi, bo odpowiedź na pytanie „co słychać?” – „spoko”, nie zawsze jest prawdziwa. Za tą odpowiedzią często skrywają się problemy, o których nastolatki nie mają z kim rozmawiać. Film nie wytyka rodzicom błędów wychowawczych tylko oskarża ich za nieuczenie miłości. Wystarczy więcej zainteresowania, rozmów, by młodzi nie szukali ich u przypadkowych osób i w ryzykownych zachowaniach.

Katechizm i życie

Wraz z przemianami społeczno-kulturowo-obyczajowymi zmieniają się modele i koncepcje małżeństwa i rodziny, które czasem całkowicie odbiegają od Bożego zamysłu w tym względzie. I choć sondaże przeprowadzane przez różne ośrodki badania opinii społecznej podają, że żyjemy w społeczeństwie zdecydowanie katolickim, coraz trudniej przychodzi nam spotkać w nim rodziny utworzone – zgodnie z katechizmovą definicją – jako głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej, ustanowiona przez Stwórcę i unormowana Jego prawami (KKK 1603). Co powinno wyróżniać rodzinę chrześcijańską od innych rodzin? Do czego jest powołana? Jakie wobec świata zadania ma do spełnienia?

Co różni rodzinę chrześcijańską od innych rodzin?

Małżonkowie katolicy są tymi, którzy przyjmują siebie nawzajem jako dar z ręki Pana Boga, mając świadomość, że Jezus pomaga im w realizowaniu życiowych zadań i w przełamywaniu pojawiających się na wspólnej drodze trudności i problemów. Rodzina zbudowana na małżeństwie sakramentalnym jest – zgodnie z planem Bożym – niezastąpioną instytucją, której podstawą jest głęboka więź pomiędzy mężem i żoną, oparta na wzajemnej miłości.

Małżonkowie chrześcijańscy powinni budować wspólnotę osób i pracować nad tym, żeby ich miłość małżeńska była najważniejsza, żeby się rozwijała i ubogacała. Powinni ufać w Bożą pomoc, ale i sami dawać z siebie jak najwięcej, bo dopiero wtedy będą mogli być coraz bliżej siebie. To jest ich zadanie na całe życie.

Aby wewnętrzna więź małżonków była pełna, powinni oni umieć służyć życiu i przyjąć dziecko jako dar Boży, a potem w sposób pełny i zaangażowany

wychowywać je. Być tymi, którzy przekazują mu trwałe wartości i pomagają w budowaniu chrześcijańskiego modelu życia. Swoją postawą, ukazującą piękno wierności małżeńskiej i zaangażowanie w życie sakramentalne, powinni być dla swych dzieci wzorem postępowania, dawać im poczucie bezpieczeństwa.

Ważne jest także, aby rodzina chrześcijańska miała swój udział w rozwoju społeczeństwa, włączała się w budowanie relacji społecznych i wreszcie była „Kościołem domowym” na co dzień, tzn. żyła Ewangelią, sakramentami, modlitwą, umiała otworzyć się na innych. Dobrze jest, jeśli małżonkowie znajdują się w jakimś ruchu kościelnym czy religijnym, np. w parafii, bo wtedy łatwiej im budować prawdziwą chrześcijańską wspólnotę rodzinną, a także liczyć na pomoc innych w rozwiązywaniu pojawiających się kłopotów i problemów.

Okres transformacji ustrojowej w naszym kraju spowodował pewien przełom

w sposobie myślenia na temat koncepcji małżeństwa i rodziny. Jak pokazują statystyki, do 1988 r. byliśmy narodem rodzin: aż 91% naszych obywateli żyło w rodzinach. Od 1989 r. następował stopniowy spadek ilości zawieranych małżeństw; trend ten utrzymywał się aż do 2003 r.

Obecnie ok. 70% par zawiera małżeństwo sakramentalne, pozostałe 30% wstępuje w związki niesakramentalne, jest wyznawcami innych religii lub tworzy wolne związki. Ci, którzy pozostają tzw. singlami, nie mają wobec siebie żadnych zobowiązań, spotykają się ze sobą w

przekonaniu, że jak nie będą do siebie pasować, to się po prostu rozstaną. Ludzie tak myślący nie są pewni, czy są w stanie dochować wierności i być ze sobą do końca życia. Podobnymi założeniami kierują się też osoby zawierające jedynie kontrakt cywilny. Podejście jednych i drugich do wspólnego życia jest całkowicie różne od chrześcijańskiego modelu rodziny, który zakłada jedność i nierozzerwalność związku małżeńskiego jako dobro zarówno dla małżonków, jak i dzieci.

Są także w naszym społeczeństwie ludzie, którzy wprawdzie ślubują sobie przed Bogiem, lecz jednocześnie nie akceptują w pełni chrześcijańskiej wizji małżeństwa i rodziny, a z nauczania Kościoła wybierają tylko te wartości, które według własnego uznania uważają za słuszne, inne zaś odrzucają. W życiu moralnym takich małżonków następują więc duże „pęknięcia” i bywa, że pomimo zawartego sakramentu, nie dochowują przysięgi małżeńskiej i po prostu rozchodzą się.

Podstawą udanej rodziny jest kochające się i rozwijające swą miłość małżeństwo. Dlatego Kościół stara się pomagać małżonkom w budowaniu wspólnot rodzinnych, umacnianiu jedności małżeńskiej, pogłębianiu wzajemnej komunikacji i ukazywaniu dróg rozwiązywania konfliktów i problemów. W tym kierunku idzie choćby duszpasterstwo rodzin, zorientowane na udzielanie poprzez specjalistyczne poradnictwo rodzinne kompleksowej pomocy małżeństwom przeżywającym wszelkie życiowe trudności.

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 2204. *Objawienie i właściwe urzeczywistnienie wspólnoty kościelnej ma miejsce w rodzinie chrześcijańskiej, która również z tego powodu może i powinna nazywać się Kościołem domowym (Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, 21; por. Sobór Watykański II, konst. *Lumen gentium*, 11). Jest ona wspólnotą wiary, nadziei i miłości; nabiera szczególnego znaczenia w Kościele, jak potwierdza Nowy Testament (por. Ef 5, 21-6, 4; Kol 3, 18-21; 1 P 3, 1-7).*

Art. 2205. *Rodzina chrześcijańska jest komunią osób, znakiem i obrazem komunii Ojca i Syna w Duchu Świętym. Jej działanie w dziedzinie prokreacji i wychowania jest odbiciem stwórczego dzieła Ojca. Jest ona wezwana do uczestnictwa w modlitwie i ofierze Chrystusa. Codzienna modlitwa i czytanie słowa Bożego umacniają w niej miłość. Rodzina chrześcijańska jest powołana do ewangelizacji i misji.*



**Z KS. STANISŁAWEM PASZKOWSKIM
ROZMAWIAŁA BOŻENA ROJEK**

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

MODLITWA NA ZAKOŃCZENIE ROKU

Znów kalendarz taki chudy – rok powoli się zamyka...
fala czasu bystro płynie; tik-tak, tik-tak – zegar tyka

Chcę Ci, Boże, podziękować za prezenty dni i nocy!
W czas radości byłeś ze mną, w smutkach – udzielałeś mocy...

Za życie i za dar wiary, za Kościół – Bożą Rodzinę,
gdzie Ty Jesteś zawsze Żywy; za każdą – z Tobą – godzinę!

Za rodzinę składam dzięki i za dom, który mi dałeś!
Wszystkich bliskich, ukochanych Ty mi, Panie, darowałaś.

Ty mnie obdarzyłeś zdrowiem, dałeś mi talentów wiele...
Mam gdzie mieszkać, w co się ubrać, Twoim darem – przyjaciele.

Wdzięcznym sercem chwalebę Ciebie – wszystko z Twojej ręki – Boże.
Jesteś taki hojny, Panie! Z Tobą dziecko wszystko może.

Pragnę także Cię przepraszać! Wiesz – nie zawsze dobrze było...
Smuciłeś się Dobry Ojczy, gdy coś złego się zdarzyło.

Za te chwile, gdy cierpiałeś, widząc jak zło wybierałam!
za złe słowa, brzydkie myśli, to także, co zaniedbałam!

Błagam Cię też, o mój Panie, żebyś zmieniał serce moje!
Bym się kochać nauczyła – zlej błogostawieństwo Twoje!

Tik-tak, tik-tak – zegar tyka, płynie bystro czasu fala,
rok za chwilę się zakończy, Ty się, Boże, nie oddalaj!

Bądź przy mnie w każdej sekundzie, nie daj mi opuścić Ciebie!
Chcę przy Twoim Sercu mieszkać – tu na ziemi, później – w Niebie!

Maria Żyromska



Kochani Przyjaciele
Okruszka!

Z okazji świąt Bożego
Narodzenia życzymy Wam
przeogromnej Radości! Zo-
baczcie jak pięknie Pan Bóg
wszedł w historię ludzkości,
aby nas – mnie i ciebie – wy-
bawić i zaprosić do Nieba!

*Tym (...) którzy Je przyjęli, dało moc,
aby się stali dziećmi Bożymi, tymi, którzy
wierzą w imię Jego.*



BOŻE NARODZENIE – MAGICZNE ŚWIĘTA CZY CZAS OTWARCIA SERCA DLA JEZUSA?

Oto długi przedświąteczny Adwent. W kościele – na Roratach – jaśnieją lampiony. Ich światełka przypominają, że ludzkość długo czekała na przyście Zbawiciela w ciemnościach grzechu i śmierci. A potem rozświetlone, rozmigotane kolorami święta – znak wybuchu wielkiej radości z przyścia na świat Mesjasza. I On sam – maleńkie Dzieciątko – w tajemniczy sposób poczęte pod sercem Maryi – posłusznej woli Boga dziewczyny z Nazaretu, a później w przedziwnych okolicznościach urodzone w Betlejem. I cały orszak Aniołów Pańskich, i pasterze, i trzech Mędrcy...

Wydarzenia radosne, cudowne, niezwykle... Wspominasz i przeżywasz je co roku na nowo. Stroisz dom, ubierasz choinkę, ustawiasz szopkę. Dobrze! Ale co wtedy odczuwasz? Jak traktujesz ten czas? Czy nie jest to tylko poszukiwanie niezwykłości? Czy NAPRAWDĘ cieszysz się z narodzenia Pana Jezusa i otwierasz przed Nim serce?! Czy tylko szukasz z rodzicami kolejnych kolorowych drobiazgów w sklepach, żeby było bardziej wesoło i błyszcząco, po prostu – magicznie...?

Jaka to różnica i dlaczego jest to niebezpieczne?

Człowiek zawsze tęsknił do Nieba. Ta tęsknota wpisana jest w nasze serce przez Stwórcę. W starych baśniach dla dzieci słowa: *cud* i *magia* oznaczały mniej więcej to samo, a wydarzenie magiczne było czymś niezwykłym, nadprzyrodzonym, „niebieskim”... Ponadto



zawsze tam Dobro walczyło ze złem i w końcu zwyciężało. Było jasne, że w świecie tajemnych mocy – dla dobra człowieka zakrytych przed nim (tak jak w Piśmie Świętym) – jest Ktoś, kto czuwa nad ludźmi i pomaga im, gdy już nie mogą sobie poradzić. Czytając takie opowieści przeczuwało się, że ten Ktoś to Bóg – Dobry, Kochający, Wszechwiedzący i Wszechmocny Ojciec pochylający się nad swoimi stworzeniami.

Jednak od czasu opowieści w rodzaju *Harrego Pottera*, magia w książkach i filmach dla dzieci jest już niebezpieczną, ciemną rzeczywistością zaklęć i złych mocy – nieprzychylnych życiu człowieka w świetle Nieba. *A diabelska sztuczka z magią polega na tym, że diabeł tęsknotę do Nieba zamienia w świadomości człowieka na tęsknotę do doznawania niezwykłości (...), a jest to, jak rozciąganie niskiego sufitu nad głową człowieka, który właśnie podniósł wzrok, aby marzeniami sięgnąć gwiazd**. Wyobraź sobie, że jesteś właśnie w takiej sytuacji. Czy chcesz przebić wzrokiem ten niski „sufit”, choćby najbardziej kolorowy i błyszczący, czy zadowolisz się „sufitem” i zapomnisz, że nad nim jest Niebo – prawdziwa kraina Piękna i Dobra?

Czas świąt Bożego Narodzenia to także czas walki o twoje myślenie, o twoją świadomość. Dziecko Boże nie może dać się oszukać! Wie, że ponad tym „sufitem niezwykłości” jest Niebo i jest Bóg! I to właśnie On posłał swego Syna Jezusa na świat, aby świat wyzwolił z niewoli grzechu i śmierci. A tym, którzy Go rozpoznają w Nowonarodzonym (nie zatrzymają swego wzroku na tym tylko, co kolorowe, błyszczące) i przyjmą do swego serca – da moc, aby się stali Dziećmi Bożymi, aby Niebo, za którym tęskniła stało się ich Domem.

Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam...

– śpiewamy codziennie w Apelu Maryjnym o godz. 21.00, łącząc się z pielgrzymami na Jasnej Górze w Częstochowie.

Co to znaczy: *czuwam*? To znaczy: *jestem uważny, aby mnie zło nie zaskoczyło i nie przechrzytło.*

To znaczy – świadomie wybieram Dobro!

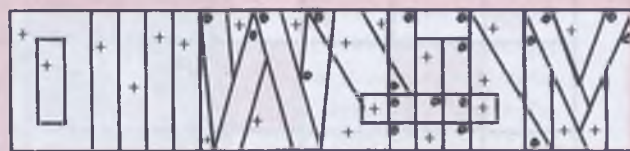
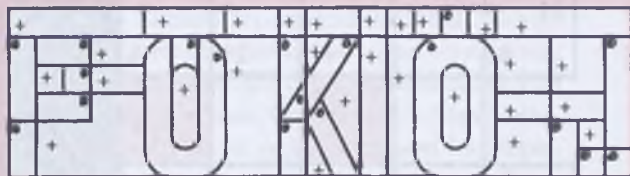
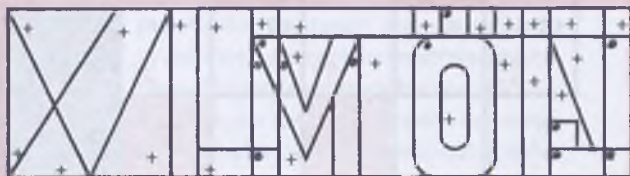
To, co najlepsze!



* Małgorzata Nawrocka – autorka wielu pięknych książek dla dzieci, m.in. powieści antymagicznych: *Anhar* i *Alhar- syn Anhara*.

OBIETNICA JEZUSA

W polach oznaczonych kropką znajduje się obietnica Jezusa. Pokoloruj te pola na czerwono. Pola zaznaczone krzyżykiem pomaluj swoim ulubionym kolorem.



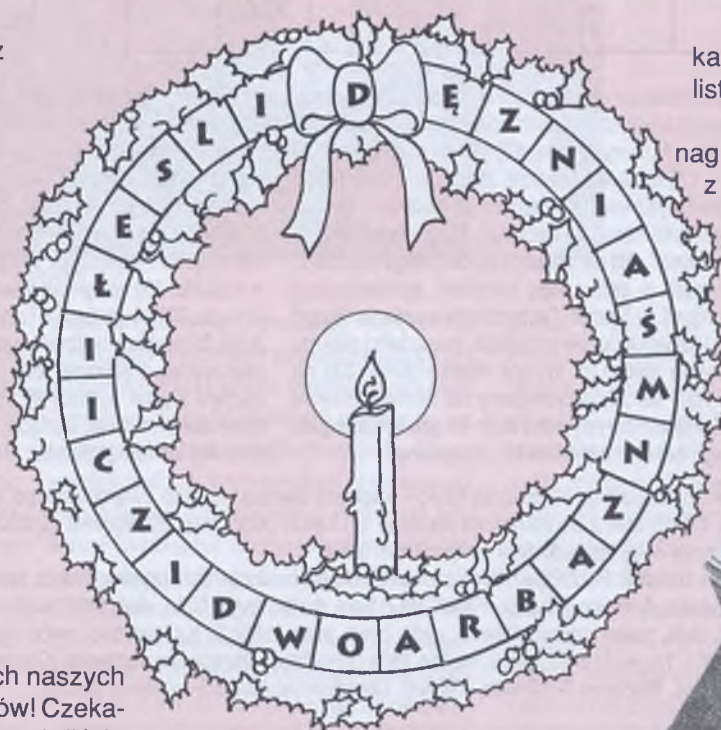
Na tej stronie znajdziecie dwie części pewnego obrazka. Warto je wyciąć i zachować. W następnym numerze Okruszka (w lutym 2010 r.) umieścimy pozostałe. Po skompletowaniu będzie można ułożyć całość i przesać pod adres redakcji. Na wytrwałych czekają nagrody.

WIENIEC LITER

Zacznij od litery D, a następnie czytaj co drugą literę, aż otrzymasz całą wiadomość. Żeby odnaleźć wszystkie litery, musisz przejść po wieńcu dwa razy. Później pokoloruj obrazek.

ZAGADKA RYSUNKOWA

Jakie wydarzenie rozpoznajesz na ilustracji? Napisz też co zrobią przedstawione tu postacie, gdzie się udadzą i po co?



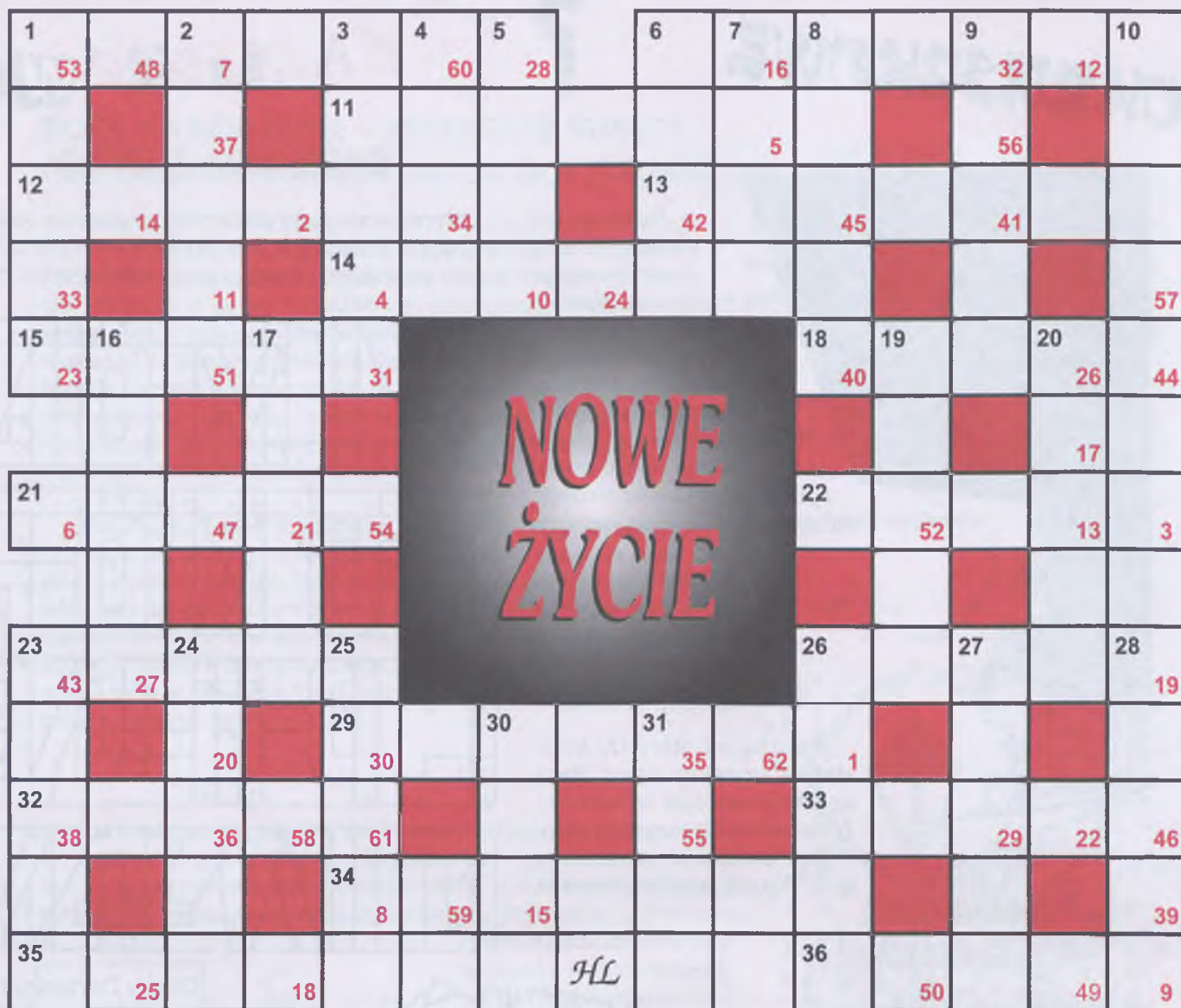
Drodzy Czytelnicy Okruszka! Dziękujemy za nadesłane listy i rozwiązania łamigłówek okruszkowych. Tym razem nagrody przypadły: Paulince L. z Rogoża oraz Adrianowi W. i Kamilowi G. z Zabrza.

Gorąco pozdrawiamy wszystkich naszych miłych korespondentów i sympatyków! Czekamy na dalsze listy. Napiszcie, jak przeżyliście święta Bożego Narodzenia (można dołączyć rysunek lub fotografie) – najciekawsze opowiadanie opublikujemy. Nagrodę można otrzymać także za rozwiązania łamigłówek.

Oto nasz adres:

**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**





POZIOMO: 1) u większości Polaków główny posiłek w dniu 24 grudnia, 6) Radkowa, jedna z najwybitniejszych polskich śpiewaczek operowych, 11) malownicza wieś niedaleko Nowego Sącza, 12) słynna m.in. z powodu konfliktu „obwodnicowego”, 13) sąsiadka Łotyszki, Rosjanki i Finki, 14) jej zawartość stanowi podstawę pysznych, świątecznych deserów, 15) np. w kulturze islamu jest atrybutem męskości i powagi, 18) prawdziwe imię Marilyn Monroe, 21) „śląski Olimp”, 22) nie obejdziesz się bez niego rzeźbiarz, 23) jeden z darów dla Jezusa w dniu Jego narodzin, symbolizujący cierpienie, 26) miasto w Jordanii, w Starym Testamencie wymieniane pod nazwą Rabbat Ammon, 29) indyjska bogini szczęścia, bogactwa i piękna, 32) państwo, którego częścią jest m.in. Wyspa Wielkanocna, 33) na polu golfowym jest ich na ogół 18, 34) przystrajamy nią domy w okresie Świąt Bożego Narodzenia, 35) wykorzystywana m.in. do produkcji tequili, 36) jezioro w Afryce, którego odkrywcą był Dawid Livingstone.

PIONOWO: 1) dawniej okręt, statek lub polski herb szlachecki, 2) zwiaryowany bohater tytułowy jednej z najlepszych książek Joanny Chmielewskiej, 3) były minister sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska, 4) imię biblijne lub kraina geograficzna w Izraelu, 5) ułatwia liczenie starożytnym Rzymianom, 6) miejsce połączenia dwóch części np. rany, 7) mile widziany w każdej firmie; 8) składnik benzyny, 9) rodzaj głosu męskiego; 10) oddziela więźnia od świata, 16) niejednen nastolatek znajdzie je pod choinką, 17) pełni go np. lekarz w szpitalu, 19) np. grupa oderwana od partii, 20) liturgiczne nakrycie głowy biskupa, 23) wynikające z Tory przykazania obowiązujące każdego dorosłego żyda, 24) wybitny hiszpański piłkarz, 25) rodzaj eleganckiej drogi wysadzanej najczęściej drzewami; 26) święty irlandzki z VII wieku, 27) popularnie nazywa się tak symbol @ stosowany w adresach mailowych, 28) nazwa firmy elektronicznej, będącej dumą Finlandii, 30) pojedyncza klatka błony filmowej lub fotograficznej, 31) łotr, bandzior, typ spod „ciemnej gwiazdy”.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 62 utworzą hasło – fragment wiersza ks. Jana Twardowskiego, będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 15 stycznia z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 12/2009”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki przy świątecznym stole.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 10/2009: POZIOMO: Ildefons, sweterek, Aisza, Jordania, Agrypina, Ndola, nektar, cykata, Hańska, radość, porada, Aryman, sójka, tabelka, Stwórca, dumka, Ankwicz, Nikozja. PIONOWO: Ijon, durak, flaga, Nain, siad, szal, waga, tryby, ruina, klasa, Erato, tusza, riasa, córka, kudły, taśma, pętla, rąbek, dulki, rowek, marsz, Naama, sadz, jama, asan. **HASŁO:** Ku mądrości zwróć się, mój synu. Ku roztropności nakłoń swe ucho. (fragment psalmu 109,30-31). Nagrody wylosowali: **Halina Saja** (Wrocław), **Dorota Baranowska** (Oleśnica), **Piotr Patryn** (Nowa Wieś Wrocławska), **Wanda Gruszecka** (Wrocław), **Wacława Szalińska** (Olawa). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



O. Stanisław Golec odszedł do Domu Ojca

*Chciałbym umrzeć idąc
w marszu z krzyżem na piersiach.
I tak też się stało.*

5 listopada br. po południu zadzwoniłem do o. Stanisława Golca. – Ojcze, jestem niedaleko. Możemy się na parę minut spotkać? – zapytałem. – Właśnie wsiadam do samochodu i jadę do Wicka Tokarza na Stabłowice, gdzie mam prowadzić triduum przygotowujące parafian do obchodów 25-lecia istnienia tej wspólnoty. Przyjedź tam jutro rano o 9.00, to pogadamy – zaproponował o. Stanisław. Kilka godzin później ok. godz. 23.00 otrzymałem sms-a z wiadomością o nagłym zgonie o. Stanisława. Zaniemówiłem. Zadzwoniłem do przebywającego na Jasnej Górze wielkiego przyjaciela o. Stanisława ordynariusza świdnickiego, bp. Ignacego Deca. Dowiedział się o tym już wcześniej, a po Jego głosie słychać było jak bardzo Go ta wiadomość dotknęła.

Rano skontaktowałem się z ks. prał. Wincentym Tokarzem, który powiedział mi, że o. Stanisław przewodniczył Mszy św. wygłosił homilię. Po Eucharystii uczestniczył w Drodze Krzyżowej ulicami Stabłowic. W drodze powrotnej nagle źle się poczuł, ale kiedy podbiegli do Niego księża i wierni powiedział, że wszystko jest w porządku. Samochodem zawieziono Go na plebanię, gdzie przeszedł

jeszcze kilkanaście metrów i nagle osunął się na podłogę. Podjęta przez dwa zespoły reanimacyjne akcja ratunkowa trwała prawie 1,5 godziny i zakończyła się, niestety, niepowodzeniem.

O. Stanisław powiedział mi kiedyś, że chciałby umrzeć idąc w marszu z krzyżem na piersiach. I tak też się stało. Odszedł do Domu Ojca w wieku 77 lat, w 52 roku swojej posługi kapłańskiej. Większość z tych lat, bo ponad 30, przepracował na Dolnym Śląsku. Przez ponad piętnaście lat był kustoszem Sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie Śląskim i przez taki sam okres kierował później wrocławską wspólnotą pw. Matki Bożej Pocieszenia. Posługując w tej ostatniej, dał się poznać jako wielki patriota, wspierany wydatnie przez kapelana Rodzin Katyńskich ks.

prał. Zdzisława Peszkowskiego utworzył przy tej parafii wrocławską „Golgotę Wschodu” i muzeum ukazujące te tragiczne w dziejach naszego narodu wydarzenia. Wokół swoich pięknych inicjatyw potrafił zjednoczyć wszystkie wrocławskie i dolnośląskie środowiska kombatanckie. Był On nie tylko wspianym gospodarzem i kustoszem, ale także niezwykle cenionym misjonarzem parafialnym. Przez swoje nauki rekolekcyjne, misyjne przyczynił się do umacniania patriotyzmu, integracji społecznej oraz poprawy życia religijnego, a co za tym idzie – i moralnego na ternie metropolii wrocławskiej.

Trudno jest nawet w najdłuższym tekście dokładnie scharakteryzować

prowincał redemptorystów. Podkreślił, że w obliczu śmierci o. Stanisława tak naprawdę doświadczamy prawdy o naszym życiu, które zmierza ku zmartwychwstaniu. – Wszyscy musimy sobie uświadomić, że każdego z nas czeka przejście do innego życia. Chyba nie można wymarzyć sobie lepszej śmierci jak zgon kapłana w Roku Kapłańskim – stwierdził o. Bożek. Do tego też wątku nawiązał w swoim wystąpieniu, zabierając głos na zakończenie Eucharystii abp Marian Gołębiewski. – Najważniejsze jest to, że był kapłanem i to kapłanem zaangażowanym. Kapłanem, który był świadkiem, a takich nam potrzeba. W Roku Kapłańskim musimy sobie to mocno przypomnieć – przekonywał abp Gołębiewski.

O. Stanisław Golec był również wielkim przyjacielem Radia Maryja i Telewizji „TRWAM”. Zabierając głos w czasie uroczystości ojciec dyrektor Tadeusz Rydyk przypomniał, że był On jednym z pierwszych, który dowiedział się o idei powstania Radia Maryja. A z kolei pomysł stworzenia Telewizji „TRWAM” zrodził się we wrocławskim klasztorze Ojców Redemptorystów, przy dużym zaangażowaniu o. Stanisława.

Żegnając zmarłego kapłana w imieniu Księży z dekanatu Wrocław – Sępólno jego dziekan ks. kan. Janusz Prejzner dziękował o. Stanisławowi za to, że uczył kapłanów wielkiego szacunku i miłości do Polski i do tych osób, które o nią walczyły. Głos zabrali także dyrektor Wydziału Programów Katolickich PSE „Polest” Bronisław Pałys oraz honorowa przewodnicząca Oddziału Wrocławskiego Związku Sybiraków Zofia Helwing. Po Eucharystii ciało o. Stanisława złożono w grobowcu zakonnym znajdującym się na terenie „Golgoty Wschodu”, a w godzinach popołudniowych w auli PWT odbył się specjalny koncert poświęcony pamięci o. Stanisława Golca przygotowany przez Fundację „Polskie Gniazdo”.



Fot. Zygmunt Szreter

piękną postawę i posługę kapłańską o. Stanisława. O tych poruszonych przeze mnie wyżej i wielu innych aspektach Jego szerokiej działalności mówiono na uroczystościach pogrzebowych. Przewodniczył im metropolita wrocławski abp Marian Gołębiewski, A wśród kilkuset kapłanów diecezjalnych i zakonnych obecni byli m.in. ks. kard. Henryk Gulbinowicz, ordynariusz świdnicki bp Ignacy Dec, sufragan legnicki bp Marek Mendyk, wrocławski biskup senior Józef Pazdur. Licznie przybyli także ojcowie redemptoryści na czele z prowincjałem o. Ryszardem Bożkiem oraz dyrektorem Radia Maryja, o. Tadeuszem Rydykiem.

– Ojcze Stanisławie, dziękujemy Ci za piękne świadectwo Twojego życia. Odpoczywaj w pokoju – mówił w homilii mszalnej żegnając swojego współbrata

Rok „Nowego Życia”

